

G R Y F

ROK: 9

15 czerwca 1934

NR: 4

DO ŻYWYCH

Po długiej przerwie, spowodowanej trudnościami finansowymi, wydajemy zeszyt ten jako czwarty rocznika dziewiątego, a drugiego po wznowieniu „Gryfa”. Spis rzeczy niech będzie poza praktycznym jego celem równocześnie bilansem naszej trzyletniej, w trudnych warunkach podjętej i wśród znacznych przeciwieństw spełnianej pracy. — I nic w tem dziwnego, że niewielką część programu naszego dotąd zdołaliśmy wypełnić. Zamiary nasze na daleką były obmyślane metę, na dziesiątki lat. Czyniliśmy wszakże wszystko, co było w naszej mocy, żeby przyspieszyć tempo pracy, żeby nie dopuścić do przerwy, żeby jaknajprędzej nadrobić to, co dawniej zaniedbano.

Szliśmy nieutartą drogą, szliśmy nastroszeni bojowo, przeświadczeni o słuszności naszych myśli i haseł przewodnich, którymi były: spajanie duchowe Kaszub z całą Polską i Polski z Kaszubami — popieranie rozwoju rodzimej kultury kaszubskiej — i obrona narodowa przed zakusami szkodników zewnętrznych.

Mieliśmy wielu szczerze oddanych zwolenników, ale ogół społeczeństwa, zgnębiony kryzysem gospodarczym, nie brał w usiłowaniach naszych udziału, ni czynnego, ni biernego. W różnych sferach nie rozumiano nas, w innych nie uznawano obranych metod, lękliwi spuścili głowy, ciałni nie ufali, zaleźni czekali.

A przecież światli i odpowiedzialni ludzie podali nam rękę, niosąc pomoc i zachęcając do dalszej pracy.

To jednak za mało! Z w s z y s t k i m i żywymi chcielibyśmy naprzód iść, ze społeczeństwem, z wielkim ogółem. To też, wydając nowy ten zeszyt, oczekujemy oddźwięku wśród wszystkich duchem i myślą obywatelską żywych — na Kaszubach, na całym Pomorzu, na całym terenie Rzeczypospolitej.

REDAKCJA.

U DZIAŁ POMORZA w WALKACH POLSKI O NIEPODLEGŁOŚĆ

CZĘŚĆ: 6

POMORZE PO NIEMIECKIEJ
REWOLUCJI ŻOŁNIERSKIEJ
I ODRUCHY POWSTAŃCZE
NA POMORZU W R. 1919

(Dokończenie)

Plan ten wymagał szybkiej decyzji i szybkiego działania. Do tej decyzji jednakże nie przyszło. Szef sztabu, von Stülpnagel, zagroził kościerzakom, że obróci miasto w gruzy, jeśli nie przywrócą stanu pierwotnego i wojsku nie oddadzą broni. Obywatele kościerscy, szczególnie osobistości miarodajne, nie mogły w tej krytycznej chwili dojść do jednolitego poglądu. Tłum był zapalony i zdecydowany, ale przywódców, zdolnych do wzięcia na siebie odpowiedzialności, było brak.

Na wiecu, zwołanym na godzinę 8-mą wieczorem do bazaru, przeważało, jak zwykle w takich sytuacjach, zdanie starszych i ostrożnych obywateli. Postanowiono dalszego działania zaniechać i wojsku broń oddać. Dowódca oddziału dał jednak przyrzeczenie, że wojsko w razie wydania mu broni żadnego odwetu nie weźmie i bezzwłocznie opuści miasto. Tak też się stało. Następnego dnia opuściło wojsko przy dźwiękach marszu: „Müß i denn, müß i denn zum Städtle hinaus” Kościerzynę.

Władza wojskowa w Gdańsku jednakowoż nie krępowała się przyrzeczeniem, danem przez dowódcę oddziału i wzięto odwet. Główne Dow. 17 korp. wysłało na Kościerzynę ekspedycję karną w sile jednego baonu piechoty. W nocy otoczono miasto i nastąpiły aresztowania najczęściej skompromitowanych obywateli¹⁾, których odstawiono do Wisłoujścia. Do rozruchów w mieście nie doszło. Za staraniem miejscowej rady robotniczej i żołnierskiej oraz wydziału wykonawczego (Vollzugsausschuß) w Gdańsku Główna Komenda dała się nakłonić do wypuszczenia aresztowanych. Areszt trwał tylko 5 dni. Decydujące przytem były względy na zbliżające się wybory do parlamentu niemieckiego. Wracających aresztantów witano w Kościerzynie owacyjnie, jako męczenników za świętą sprawę wolności. Sprawy kościerskiej jednakowoż władze pruskie nie puściły płazem. Skompromitowanym wytoczono postępowanie karne o zdradę stanu, które dopiero później po ratyfikacji traktatu wersalskiego zostało umorzone.

¹⁾ I to: Fr. Piechowskiego, Teofila Kopeckiego, Józefa i Jana braci Toczków, wreszcie Jana Glocka. D-ra Wysokiego nie przyaresztowano, gdyż zdołał się ukryć. Podczas transportu przez Gdańsk motloch obrzucał aresztantów kamieniami.

2. Zajęcie z „grenzschutzem” w Czersku 6. I. 1919 r.

Do Czerska przybył oddział „grenzschutzu” w sile jednej kompanji piechoty z ciężkimi kulomiotami już w noc sylwestrową 1918 r. Powód był niezawodnie ten sam, co w Kościerzynie: polskość Czerska i okolicy, opanowanie rady robotniczej przez Polaków i niespokojność miejscowego żywiołu. To zabezpieczenie militarne przeprowadziły pruskie władze wojskowe ze względów strategicznych, gdyż ewentualne powstanie na przestrzeni: Kościerzyna—Brusy—Czersk—Tuchola i Bory Tucholskie wskutek wyłączonego zaludnienia polskiego miało widoki powodzenia. Według innej wersji miało nastąpić zesłanie „grenzschutzu” do Czerska na żądanie miejscowego proboszcza, Sprengla, który obawiał się rzekomo represyj oburzonej na niego ludności polskiej za sprzyjanie sprawie niemieckiej podczas wojny. Wówczas bowiem kazał się parafjanom modlić za zwycięstwo Niemiec. To „oburzenie” znalazło wyraz w namiętnych artykułach prasowych („Pielgrzym”) i rzekomo w awanturach, które jakoby rozpasana młodzież czerska wyprawiała w wigilję Nowego Roku, przyczem rzucano nawet petardy przed ratuszem i plebanją. Ale wersję tę uważać należy za mało prawdopodobną, gdyż inni informatorzy, wiarogodniejsi, interwencji osobistej proboszcza Sprengla zaprzeczają. Zresztą sytuacja strategiczna wymagała z niemieckiego stanowiska obsadzenia Czerska, jeśli Niemcy wogóle z powstaniem na Pomorzu liczyć i rozprawić się zamierzali.

„Grenzschutz” przybył z Grudziądza i umieścił się za miastem w obozie jeńców wojennych. W święto Trzech Króli zrana napaśtowały grupy żołnierzy pijanych, lub udających pijanych, ludność wiejską, idącą do kościoła, zdzierając jej kokardy polskie, przyczem przyszło do krwawej bójki. Żołnierze zostali poturbowani, a jednemu z nich rozplątano głowę własną jego szablą. Wskutek tego zajęcia rozpoczęły się na ratuszu pertraktacje między radą gminną a dowódcą kompanji. Jeszcze podczas rokowań około godziny 12-tej wyruszyła cała kompanja samorzutnie z obozu i zajęła pozycję bojową przed kościołem i szpitalem frontem do Łęga. Pertraktacje na ratuszu miały narazie ten skutek, że dowódca wydał rozkaz cofnięcia się kompanji do obozu, co też nastąpiło. Wtem wpadła do sali obrad w ratuszu gromada młodych czerszczan z Skubickim na czele, aresztując dowódcę i odprowadzając go pod strażą do mieszkania w hotelu. Już przed aresztowaniem nastąpiło obsadzenie urzędu poczt i telegrafów, wskutek czego komunikacja telefoniczna z obozem była przerwana. W obozie o aresztowaniu też narazie nic nie wiedziano. Po 3 godzinach czerszczanie wypuścili dowódcę, nie wiedząc, co dalej począć. Po tych wydarzeniach wkroczył do miasta silny oddział wojskowy z oficerem i orkiestrą na czele, nakazując „zamykać” okna. Na ulicy Kościuszki przyszło do strzelaniny, podczas której padł oficer dowodzący oddziałem. Z czerszczan nikt nie poległ. Wojsko narazie się cofnęło. Ale wkrótce potem został ogłoszony stan oblężenia, a silny patrol, wysłany do miasta, wziął 4 obywateli jako zakładników, między nimi dra Odyję i p. Marchlewskiego. Równocześnie do-

wódca wydał rozkaz wydania broni, za którą dzień w dzień przeprowadzano rewizje w mieszkaniach, przyczem żołnierze kradli, co im w ręce wpadło. Ten stan rzeczy trwał aż do 29. I. 1919 r., w którym to dniu „grenzschutz” Czersk opuścił.

3. Zajęcie z „grenzschutzem” w Chełmży 28. I. 1919 r.

Najsmutniejszym wydarzeniem w tym okresie porewolucyjnym było zajęcie z kondotjerem Roßbachem i jego żołdactwem w Chełmży¹⁾. Roßbach twierdzi, że najazd jego na Chełmżę nie był samowolą, lecz spełnieniem rozkazu. Rozkaz to bardzo dziwny. Naczelny Prezydent Prus Zachodnich wystosował pismo do dowódcy 17 korpusu w Gdańsku z wycinkiem gazety: „Bote für das Kulmerland” z 11. I. 1919 r. W tym inseracie dziennikarskim donoszono, jakoby w Chełmży utworzyła się polska straż ludowa, licząca 300 chłopów. Dowództwo 17 korpusu zaopatrzyło pismo naczelnego prezydenta tylko notatką „Roßbach”, a Roßbach uważał notatkę za rozkaz do obsadzenia Chełmży.

Wyruszył więc 27. I. 1919 r. pod Chełmżę i stanął w Pluskowęśach. Dnia 28 stycznia około godz. 11-ej przyjechał w otoczeniu adjutanta (feldwebela), 2 żołnierzy i szofera samochodem do Chełmży i poszedł na ratusz, gdzie właśnie obradował magistrat z radą robotniczą i żołnierską. Roßbach zażądał energicznie wyrażenia zgody na obsadzenie miasta przez swój oddział. Perswadowano mu, że nie zachodzi najmniejsza tego potrzeba, tłumaczono, że polska ludność miejska takim zajęciem wojskowym miasta będzie urażona do żywego. Wszelkie perswazje były bezskuteczne. W czasie pertraktacyj padł strzał na ulicy. Wówczas Roßbach wybiegł na ulicę i zastał tam samochód otoczony gromadą ludzi, kłócących się z żołnierzami i odbierających im broń. Roßbach począł ludzi rozpychać, wydając gromkim głosem rozkaz, aby odstąpili od samochodu i żołnierzom broń oddali. Przyszło do szarpaniny i bójki, przyczem Roßbachowi oderwano szlify oficerskie i obdarzono kilku rżami. Roßbach widząc, że tłumowi nie podoła, wpadł do gmachu ratuszowego, gdzie pewien usłużny Niemiec wsadził mu na głowę czapkę szeregowca i wypuścił go tylnymi drzwiami. W ten sposób udało mu się mimo pościgu zbiec do oddziału.

Taki obrót rzeczy nie był jednak po myśli rady miejskiej ani też rady robotniczej i żołnierskiej, obradującej wspólnie w ratuszu. Aby sprawę załagodzić, wybrały rady zpośród siebie delegację, składającą się z Niemców i Polaków, i to pp.: Kurzętkowskiego,

¹⁾ Mamy przed sobą 3 relacje o przebiegu tych zajęć. Jedna pochodzi od samego Roßbach'a. Wydał on bowiem swe pamiętniki w r. 1928 w „Deutsche Illustrierte” w Berlinie. Ustępów odnoszące się do zajęć chełmżyńskich opublikowało w r. 1928 z komentarzem „Słowo Pomorskie” w n-rze 158, 160 i 162. Te oto wycinki „Słowa Pom.” mamy przed sobą. Druga pochodzi od obywatela chełmżyńskiego i naocznego świadka wydarzeń, S. Łukomskiego. Opisał on przebieg wydarzeń w artykule: „Chełmża jeden rok w niewoli Roßbach'a od 28. I. 1919 r. do 20. I. 1920 r.” („Posłaniec Błogosławionej Juty”, Chełmża 1928). Trzecia pochodzi od ks. proboszcza Wryczy. Rozumie się, że relacje te nie we wszystkim są z sobą zgodne. Roßbach zamilcza wszystkie te fakty, które na jego osobę lub oddział niekorzystnie rzucają światło.

Pawła Szymańskiego, burm. Hartwicha i Weldego. Delegacja pojechała samochodem do Roßbacha. Ten jednakże nie chciał słyszeć o żadnych pertraktacjach, ale groził w wielkiem uniesieniu, że każe wszystkich rozstrzelać. Delegacja z niczem wróciła do miasta. Wkrótce potem nadszedł do miasta rozkaz telefoniczny, aby miasto do godz. 2-ej wydało wszelką broń. Z emfazą prawdziwego kondotjera traktował Roßbach Chełmżę jako miasto buntownicze, powstańcze i tę opinię rozsiewał rozmyślnie w okolicy. O godz. 3-ej ponowił żądanie wydania broni, dodając groźbę, że w przeciwnym razie każe miasto ostrzeliwać gazem i granatami. Miasto, a raczej rada robotnicza, która wtenczas dzierżyła miejscową władzę, nie dała żadnej odpowiedzi. Zresztą rada robotnicza nie była wogóle w możności żądaniu Roßbacha zadośćuczynić, nie mając ni środków, ni sposobu wydobywania od ludności ukrytej broni. Żądanie Roßbacha wydane było w tej świadomości, że spełnione być nie może. Gdy na ponowne żądanie nie nadeszła odpowiedź, Roßbach rozkazał miasto bombardować granatami i miotaczami min. Ogień artylerji nie był nadzwyczajny. Według ks. Wryczy artylerja oddała około 8 strzałów. Jeden pocisk ugodził w szpital. Szkody materialne nie były wielkie, zato było wrażenie moralne, gdyż wśród ludności, nie znającej wojny ani działania artylerji, powstał popłoch, zwłaszcza, gdy kilkoro dzieci szkolnych zostało ranionych. Równocześnie oddział Roßbacha, stojący pod Kuchnią, począł się posuwać w kierunku miasta.

Wówczas to 20 chełmżan, uzbrojonych w karabiny, wsiadło samorzutnie do samochodu i udało się szosą w kierunku nadsięgających wojsk Roßbacha. Niewiadomo, jaki był zamiar tej garstki, czy zamierzali wstrzymać natarcie Roßbacha, czy tylko wykonać rekonesans. Na szosie dostali się w ogień kulomiotów, przyczem poległ Szczypiorski. Osobistość jego stwierdził później Roßbach na podstawie przepaski, którą nosił na ramieniu jako członek rady robotniczej.

Roßbach wkroczył następnie ze swym oddziałem do miasta. Mimo, że ulice były prawie puste, gdyż ludność się pochowała, oddział Roßbacha na ulicach podtrzymywał gęsty ogień z ręcznej broni. Ta dzika, murzyńska strzelanina spowodowała kilka ofiar w ludziach bezbronych, którzy na czas nie zdołali się ukryć. W tym dniu zginęli prócz Szczypiorskiego: Antoni Kiełbasiewicz, ul. Łąkowa 8 lat 28; Franciszek Rosiński, ul. Kolejowa 8, lat 48; Weronika Żurawska, ul. Wodna 2, lat 19; Alfons Wiliński, ul. Ceglana 11, lat 8; Edward Zieliński, ul. Ceglana 12, lat 28. W kilka dni później zmarł wskutek odniesionych ran uczeń szkolny, Kazimierz Lewandowski, ul. Łąkowa 32, lat 12. Prócz tego zostało jeszcze kilka osób ranionych. Już powyższe cyfry dowodzą, że roßbachowcy strzelali po murzyńsku; inaczej bowiem nie można kwalifikować „wkroczenia” tego oddziału do miasta, zwłaszcza gdy się zważy, że ze strony polskiej nie było najmniejszego oporu i nie padł ani jeden strzał. Roßbach sam dla usprawiedliwienia tej murzyńskiej eskapady nic innego przytoczyć nie może, jak tylko gołosłowne twierdzenie, że Chełmża była na opór zbrojny przygotowana.

Po zajęciu miasta nastąpiły aresztowania Polaków. Przewszystkiem przychwycono ks. Wrycę, którego Roßbach uważał za prowodyrę chełmżan. Osadzono go w więzieniu sądowym i skazano sądem doraźnym na śmierć przez rozstrzelanie. Nie było innej drogi, jak prośbą zmiękczyć serca kondotjerów. Wniesiono petycję z kilku tysiącami podpisów zareczających, że ks. Wrycza nie ponosi żadnej winy, zaś delegacja obywatelska z ks. dziekanem Fryntkowskim na czele nieustannie zabiegała u komendanta miasta, kap. Pabsta, o odroczenie kary śmierci, co wreszcie jej się udało. Poza tem uwięziono następujących obywateli jako zakładników: Stanisława Strzeleckiego, Maksymiljana Grabowskiego, Bronisława Kurzętkowskiego, Leonarda Gogę, Franciszka Górskiego, Józefa Janiszewskiego, Walentego Bilskiego, Teofila Rochona i Tymoteusza Cymbrowskiego.

Odtąd rządził Roßbach w Chełmży niemal przez cały rok, jak sułtan arabski w podbitym klanie murzyńskim. Szczególnym biczem bożym dla Polaków były częste, a niespodziewane rewizje mieszkań w poszukiwaniu za bronią, straszne dlatego właśnie, że nigdzie tej urojonej broni nie znaleziono, ale zato żołdactwo znęcało się podczas rewizji nad ofiarami z okrucieństwem iście krzyżackiem. Nie będę tutaj wyliczał przykładów tego barbarzyństwa, ciekawych odsyłam do wspomnianego artykułu Łukomskiego.

Ks. Wrycę przewieziono z kilku innymi, jak Szymańskim, Siudowskim, Lewickim do Grudziądza i osadzono w cytadeli Courbière. Ks. Wryczy i dr. Pilatowskiemu z Chełmży wytoczono śledztwo „wegen Vorbereitung eines hochverräterischen Unternehmens”. Dopiero 10. XI. 1919 r. umorzył Sąd Rzeszy (złączony 2-gi i 3-ci senat karny) postępowanie na podstawie polsko-niemieckiej umowy z dnia 1. X. 1919 r. Z aresztu śledczego został ks. Wrycza zwolniony 24. VII. 1919 r. Rządy Roßbacha trwały w Chełmży do 20. I. 1920 r., następnego dnia nastąpiło przejęcie miasta przez władze polskie.

4. Organizacja wojskowa w Świeciu i zajęcie z oddziałem Roßbacha 22 lutego 1919 r.

Rąbek zasłony o pracy O. W. P. w Świeciu i pow. świeckim uchyla „Sprawozdanie z działalności Tow. Powstańców i Wojaków”, napisane w 10-tą rocznicę przyłączenia Pomorza do Polski. Dla braku innych wiadomości wstrzymujemy się od uwag, czy wiadomości, podane w „Sprawozdaniu” są ścisłe, czy też pod wrażeniem chwili przesadne lub przeróżnione.

Według „Sprawozdania” rozpoczęli w pow. świeckim pracę organizacyjną Polacy, byli żołnierze z armji niemieckiej, jak ppor. Rosiński, ppor. Przewoski, ppor. Kuberski, sierżant Antoni Chruściński, Brunon Hoffmann, Paweł Rosiński, Jan Sobiechowski, Jan Gutowski, Ludwik Kmiecik, Leon Flaczyński, Józef Bona i in. Ci zwołali wszystkich byłych żołnierzy Polaków na wielki wiec w sobotę, 14. XII. 1918 r., celem założenia rady żołnierzy Polaków. Na wiecu tym założono pod płaszczykiem Rady Żołnierzy Polaków towarzystwo „Jedność”, które było zawiązkiem tworzącego się bataljonu wojska polskiego w Świeciu. Biuro komendy O. W. P. znajdowało się w mieszkaniu A. Chruścickiego pod firmą Biuro

Informacyjne Rady Ludowej. Broni miano poddostatkiem. Podoficer Paweł Rosiński, czynny jeszcze w armji niemieckiej, potajemnie dostarczał broni, za co później został aresztowany. Dzięki takim warunkom i silnemu nastrojowi narodowemu, tajna organizacja prędko wzrastała w siły i wysyłała ochotnika do wojska polskiego poza kordon niemiecki.

Po dokonaniu organizacji w Świeciu — jak pisze się w „Sprawozdaniu” — roszone w powiat. Władze niemieckie pilnie śledziły ruchy Polaków. Pierwszego aresztowania dokonano w Przechowie w oberży Franciszka Wyrwiskiego w dniu 6 marca 1919 r. Komentant „grenzschtzu”, ppor. Möller, zabrał akta polskie i zaaresztował gospodarza, ppor. Rosińskiego¹⁾, Fr. Bogackiego, Fr. Kotowskiego, Orzechowskiego, Józefa Walencykowskiego, Leona Tarkowskiego, prezesa Ziętaka, Bern. Kotowskiego, Piotra Lewandowskiego. Od tego czasu Niemcy prześladowali Polaków na każdym kroku. Praca organizacyjna wojskowa mimo to postępowała naprzód. W krótkim czasie zorganizowano cały powiat. Organizacja obejmowała w całości: 3 oficerów i 3409 szeregowych razem z podoficerami. „Sprawozdanie” podaje następnie plan dyslokacji tego „wojska”. Dowódcą był ppor. Julian Rosiński, adjutantem sierżant Antoni Chruściński ze Świecia, dowódcą I baonu był ppor. Józef Kuberski ze Świecia, dowódcą II baonu był ppor. Tadeusz Przewoski ze Świecia, dowódcą III baonu był chorąży Józef Pochorski z Płochocina.

„Sprawozdanie” nie podaje, jaki był stan organizacji w czasie dla powstania najważniejszym, t. j. od 1. I. 1919 r. do 5. II. 1919 r. Gdyby w tym czasie stan organizacji był taki, jak go podaje plan dyslokacyjny, natenczas należałoby stwierdzić, że nie można było sobie życzyć lepszego przygotowania powstańczego, i zdaniem naszym, było obowiązkiem organizacji świeckiej podnieść powstanie. Jednakowoż faktem jest, że do zbrojnego starcia z „grenzschtzem” nie doszło mimo wysokiego napięcia narodowego, mimo takiej siły organizacyjnej, jaką według relacji „Sprawozdania” powiat świecki posiadał, i mimo zagrożenia frontu poznańskiego, który koniecznie potrzebował odciążenia podczas ofensywy niemieckiej na początku lutego 1919 r.

Ale bez rozlewu krwi się nie obeszło. W lutym 1919 r. pannały w Berlinie rozruchy spartakusowców. Oczywiście, że Polacy je popierali, nie tylko w Berlinie, ale również w Świeciu. Dnia 22 lutego zamierzał „grenzschtz” przyaresztować 2 niebezpiecznych spartakusowców: Skolasińskiego i Grünwalda. Jednego rzeczywście przychwycono, co wywołało wielkie zbiegowisko Polaków. Gdy żołnierze aresztanta odprowadzali, tłum toczył się za nimi i okolił ich zupełnie, wskutek czego obawiali się strzelać. Gdy natomiast przybyli w sąsiedztwo koszar, w obręb karabinów maszynowych, dano ognia do tłumy. Wówczas zostali zabici: 1) Agnieszka Grabowska, 11 lat; 2) Ludwik Weiner, 57 lat.

Następnie został ogłoszony stan oblężenia, trwający około 4 tygodni.

¹⁾ Rosińskiego odprowadzono do Grudziądza, gdzie siedział do 1. VII. 1919 r. Wytoczono mu proces o zdradę stanu (Hochverrat), umorzony po zawarciu traktatu wersalskiego na podstawie umowy polsko-niemieckiej.

5. Aresztowania w Toruniu 29 i 30 stycznia 1919 r.

W Toruniu utworzyła się niedługo po powstaniu miejscowej rady robotniczej i żołnierskiej także „Polska Rada Ludowa”. Na zebraniu organizacyjnym odbytem w lokalu p. Piskorskiego, wyłoniła ona z siebie kilka sekcji, jak: wojskową, kupiecką, oświatową i in. Sekcji wojskowej polecono, by zorganizowała polskie towarzystwo b. żołnierzy na wzór niemieckich towarzystw wojskowych (Kriegerverein). Towarzystwo b. żołnierzy rzeczywiście powstało i liczyło około 450 członków. Prezesem był kapitan Janowski, a sekretarzem pisarz adwokacki, Woźniak.

W dniu 29 stycznia 1919 r. aresztowano nagle w Toruniu Rychlickiego i znaleziono u niego podczas rewizji domowej w sieniaku plany i rysunki, dotyczące obsadzenia fortecy toruńskiej. Następnie aresztowano tych, którzy w „Polskiej Radzie Ludowej” lub w organizacjach z nią związanych zajmowali czołowe stanowiska, więc np. mecenasa Szumana, Ludwika Makowskiego, Suleckiego, ks. prob. Wycińskiego, red. Antoniego Brejskiego, nauczyciela Kuchtę, organizatora harcerzy, dalej kap. Janowskiego i sekretarza Woźniaka. Aresztowanych osadzono w forcie toruńskim K. W. I., a Rychlickiego przewieziono do Grudziądza. Rychlickiemu udało się jednak w przebraniu żołnierza niemieckiego zbiec przez granicę do Polski. Areszt był z początku surowy, później znośniejszy. Aresztantów umieszczono po dwóch w jednej celi. Adwokaci Polacy i żydzi samorzutnie przyjęli obronę, natomiast adwokaci Niemcy pomocy odmówili. Jako pierwszy obrońca zjawił się u aresztowanych adwokat Feilchenfeld. Areszt trwał 33 dni, a większą część aresztowanych zwolniono nawet bez przesłuchania. Zwolnienie to nastąpiło ze względów formalnych, gdyż ogłoszenie stanu oblężenia przez gubernatora toruńskiego było nieprawidłowe, pominięto w niem bowiem (prawdopodobnie przez pomyłkę) zawieszenie pewnego paragrafu konstytucji.

Kap. Janowskiego aresztowano pod zarzutem, że wysłał polskich robotników do wojska polskiego i zbierał złoto na skarb Polski. Wszelkie dochodzenia, skierowane przeciw kap. Janowskiemu, jako też przeciw innym, nie dały pozytywnego wyniku. Mimo to inwigilacja policyjna, połączona z rozmaitemi szyskanami i prowokacjami, trwała jeszcze dosyć długo.

Aresztowania toruńskie były, podobnie jak najazd Roßbacha na Chełmżę, środkami represyjnymi, zmierzającymi do uniemożliwienia ewentualnego powstania polskiego. Okazały się jednak strzelaniem z armaty do wróbla.

6. Partyzantka w Borach Tucholskich.

Już podczas wielkiej wojny ukrywało się w Borach Tucholskich kilku dezertersów Polaków, którzy z konieczności uprawiać musieli kłusownictwo. Najwięcej znanym jest Kleinschmidt, rodem z Pustek pod Czernikiem, będący postrachem dla wszystkich „zielonych”. Grasował w Borach przez 3 lata, wreszcie został w mokiernskim lesie zastrzelony (w sierpniu 1918) kulą dum-dum przez jednego ze strzelców chełmińskich, którzy na niego, jak na dzikiego zwierza, już od dłuższego czasu formalne urządzali obławy.

Po skończonej wojnie, gdy żołnierze powracali do domów i za-panowały rządy rad robotniczych i żołnierskich, których egzeku-tywa nie sięgała w głąb Borów, poczęły się tworzyć na przestrzeni Śliwic, Osia, Tucholi i Czerska bandy, uprawiające zorganizowany rozbój. Ale nie wszystkie gwałty i rozboje, które wtenczas, w styczniu, lutym i marcu 1919 r. popełniono w Borach, należy kwalifikować jako zwykły rozbój kryminalny, pozbawiony idei.

Szczególnie o bandzie braci Augusta i Franciszka Gnacińskich stwierdzić należy, że przynajmniej prowadzili jej obrali tę drogę gwałtu, aby oswobodzić Bory od władztwa pruskiego i wykurzyć „Heimatschutz”, oraz wszystkich „zielonych”. Wskazują na to rozmaite okoliczności. Przemawia za tem przedewszystkiem rodzaj zbrodni, o które tę bandę pomawiano. Akta kryminalne zarzucają, że banda ta popełniła napady rabunkowe na leśnictwa: Roonsee, Brandeck, Fuchshof, Bechsteinswalde, Zemne-Zdroje, Sarniagóra, Legbad, na nadleśnictwa: Wygoda, Sarniagóra i Gołabek, dalej na osadę łąkowego w Bielskiej-Strudze, na inspektora łąk meljora-cyjnych z Czerska, przyczem odebrano mu całą kasę i około 11.000 marek, na kupca Schramma w Lutomskim Moście, Kunę w Wiecku, Prinza w Śliwicach, dalej morderstwo, popełnione na nauczycielu Thielu w Kurczem, dwóch leśniczych z Eichenrode pod Borskiem, usiłowanie morderstwa na dwóch leśniczych w Szarym Krzu itd. Już z powyższego zestawienia wynika, że wszystkie te czyny po-pełniono na osobnikach narodowości niemieckiej.

Z akt karnych sprawy przeciw Otlewskiemu i towarzyszom (57 — 39/19) wynika, że już na początku stycznia 1919 r., krótko po zajęciach w Czersku, utworzyła się w Borach banda pod do-wództwem Franciszka Otlewskiego z Okonina, składająca się z 15 do 20 ludzi. Pochodzili oni przeważnie z Okonina, Lińska i Główek. Dnia 9 stycznia wykonali napady na leśniczówki: Roosen, Brandeck i Bechsteinswalde, zabierając broń i amunicję. Wszyscy byli ubrani w mundury i podali, że są organem Polskiej Rady Ludowej z Czer-ska. Na czele nieśli sztandar czerwono-biały.

W lutym i marcu 1919 r. grasowała w Borach na odcinku Czersk—Tuchola—Śliwice banda braci Gnacińskich, pochodzących z Konefki. Jako członków tej bandy wymieniają akta karne jeszcze trzeciego Gnacińskiego, Stefana, Władysława Łuczaka z Rzepicz-ny, Michała Lubińskiego z Rzepiczny, Wincentego Spicę z Legbada, Franciszka Fierka z Brodów i Pawła Otto z Lińska. Rzepiczna była niejako główną kwaterą tej bandy. Kierownictwo jej należało wprzód do Franciszka Gnacińskiego, a po jego śmierci do Augusta. Franciszek był obecny przy zajęciach w Czersku i brał udział w strzelaniu na „grenzschutz”. Po tem zajęciu do domu już nie wrócił i prowadził razem z bratem życie koczownicze w lasach. Wieczorem 13. I. 1919 r. został przez patrol wojskowy zastrzelony w lesie w pobliżu Konefki. O Auguście G. zeznał jeden ze świad-ków, że Polakom nie odbiera żadnych pieniędzy zamierza jedynie wypędzić Niemców, a szczególnie „Heimatschutz”. Gdyby się do-wiedział, że kto z jego ludzi obrabował Polaka, toby mu kości po-lamał. Gdy 10 lutego banda ta wykonała napad na nadleśnictwo Gołabek, wołali uczestnicy: „Hier sind Polen” (Tu są Polacy).

Inny ze świadków (Kleemann) zeznał, że Gnacińscy opowiadali innym, iż podlegają jakiemuś kapitanowi, który jest ich dowódcą i ma swą kwaterę w Rosochatce. Ale być może że był to tylko pozór dla nadania swej robocie sankcji narodowej. Banda ta była dobrze zorganizowana. Noce spędzała w lasach, nocując po pustkowiach u swoich. Ubezpieczała się czatami na sposób wojskowy, a tak była równocześnie zuchwała, że 13 lutego po napadzie na leśniczych w Szarym Krzu ciągnęła nad ranem przez bór z polskim śpiewem na ustach w kierunku Będźmirowic. W Kurczem członkowie jej brali udział w uroczystości weselnej. Gdy się zjawił August Gnaciński ze swoim adjutantem Spicą, uformowali się w szeregi i stali na baczność. Dowódca ich odbył odprawę i rozesłał czaty. Reszta bandy bawiła się na weselu aż do rana. Gnaciński podobnie hojnie obdarzył parę młodą i jej rodziców. August zmarł w więzieniu w Jeleniej Górze (Hirschberg).

Sądy niemieckie traktowały Gnacińskich i ich współników przeciwnie jako zwykłych rabusiów, nie przyznawając, że poza zwykłym rabunkiem przyświecała im idea narodowa. Nie przyznawały nawet wtenczas, kiedy między Polską a Niemcami stanęła umowa amnestyjna z 1. X. 1919 r., zapewniająca bezkarność dla wszystkich czynów karnych, jeśli były wyływem działalności wojskowej, politycznej lub narodowej, wykonywanej na korzyść jednej ze stron kontraktujących. Jedną z uchwał sądu chojnickiego motywuje odrzucenie wniosku o umorzenie mniejwięcej w ten sposób: „Banda Augusta Gnacińskiego popełniła w obwodzie sądu okręgowego chojnickiego cały szereg najcięższych pospolitych zbrodni, nie mających nic wspólnego z działalnością militarną, narodową lub polityczną. Tak np. Spica, Lubiński, Łuczak, August i Stefan Gnacińscy i karczmarz Wilkoński, obrabowali w nocy 27-go lutego 1919 r. w Śliwach kupca Prinza i zabrali mu pieniądze i towary w wartości przeszło 40.000 marek, a niektórzy dopuścili się usiłowanego morderstwa na osobie Prinza. Wyrokiem sądu przysięgłych w Chojnicach został za to Spica zasądzony na 6 lat ciężkiego więzienia. Spica wspólnie z Augustem Gnacińskim obrabował 16 czerwca 1919 r. rendanta kasy leśnej, Schifferdeckera i łąkowego Ringwelskiego na sumę 72.000 marek, będących własnością państwa, przyczem dopuścili się na tych osobach usiłowanego morderstwa. Spica został za to wyrokiem sądu przysięgłych w Chojnicach w dniu 26. XI. 1919 r. zasądzony na 10 lat ciężkiego więzienia. Poza tem istnieje silne podejrzenie, że Łuczak, Lubiński i Wilkoński brali udział w napadzie rabunkowym na leśniczego Janickiego z Legbąda i nadleśniczego Weissenborna z Gołębka, dalej w napadzie na łąkowego Müllera i jego syna w Bielskiej-Strudze. Rzeczą atoli jest pewną, że napady te wykonała banda Augusta Gnacińskiego”.

Odmienne natomiast stanowisko zajął niemiecki sąd chojnicki np. w sprawie przeciw Stefanowi Gnacińskiemu, Łuczakowi i Fierkowi (5 J — 272/19), gdzie postępowanie umorzono właśnie na podstawie § 6 wspomnianej umowy amnestyjnej, zawartej między Polską a Niemcami.

Polskie sądy stanęły również na powyższym stanowisku i sprawy umarzały, uważając obronę oskarżonych, że chcieli Pomorze uwolnić od Niemców za nieodpartą. Nie została natomiast umorzona sprawa o moderstwo, popełnione na nauczycielu Thielu w Kurczem i to, słusznie, gdyż zostało dokonane z niezwykle bestjałskiem okrucieństwem.

Władze niemieckie starały się zapomocą oddziałów „Heimatschutzu” bandę Gnacińskiego zlikwidować, lecz udało im się to tylko pozornie. Nie posiadamy niestety żadnych dokładnych szczegółów o tem, czy przyszło do starć zbrojnych między bandą a „Heimatschutzem” i jakie były ewentualne straty. Akta karne wspominają tylko mimochodem o jakiejś strzelaninie na oddział „Heimatschutzu” w Kurczem. Z prywatnej strony informowano nas, że ukazała się w Berlinie w nakładzie wojskowym Mittler und Sohn tajna broszura p. t. „Die Kämpfe mit den Aufständischen bei Tüchel i. J. 1919”¹⁾, ale broszury tej mimo starań dostać nie mogłem.

W aktach karnych napotkałem tylko jeden raz relację o karnej ekspedycji w Bory. Ekspedycję tę wysłała t. zw. „Schutzabteilung Gerlach”, stacjonowana w Tucholi, dnia 27 lutego 1919 r. Wyprawa ta liczyła 1 oficera i 8 jeźdźców oraz 1 oficera i 20 szeregowych, wreszcie 5 wozów, w tem 1 M. G. 08. Celem jej było przeprowadzenie rewizji za bronią w Białej i Bielskiej-Strudze i aresztowanie podejrzanych. Wróciła przez Gołębek do Tucholi, zabrawszy pięciu aresztantów. Z relacji wynika dalej, że w Borach rozłożone były silne patrole, a mianowicie w Śliwicach znajdowało się „Grenzschutzkommando Graf Schweidnitz”, zaś w nadleśnictwie Szarym Krzu (Königsried) umieszczono patrol „Schutzkommando”.

Z polską organizacją wojskową na Pomorzu O. W. P. banda Gnacińskich nie miała, zdaje się, żadnej organicznej łączności. Według informacji jednego z członków O. W. P., ktoś z tej bandy oświadczył mu swego czasu, że w razie potrzeby wraz z całą bandą odda się do dyspozycji, jednakże O. W. P. z tej oferty nie skorzystała.

¹⁾ Informował nas o tem Jan Nierzwicki z Chelмна.

Główne źródła i literatura do całości rozprawy.

- 1) Pomorze i ziemia chełmińska w przeszłości, Poznań 1927.
- 2) Dr. Czesław Frankiewicz. Historia Pomorza w zarysie, Toruń 1927.
- 3) Edmund Callier. Trzy ustępy powstania polskiego r. 1863/64. Poznań 1868.
- 4) Jan Karnowski. Filomaci pomorscy. Toruń 1926.
- 5) Jan Karnowski. Ceynowa a wyprawa na Starogard 1846. „Gryf” 1910, 1 i 2.
- 6) Walenty Wolski. Wizerunek nieszczęśliwości wojny z roku 1806/07. Roczniki Tow. Naukowego w Toruniu, 1909/11.
- 7) Kronika Pieniżkowska. Zapiski Tow. Naukowego w Toruniu, 1927, nr. 5.
- 8) Teodor Żychliński. Wspomnienia z r. 1863. Poznań, 1888.
- 9) Jan Karnowski. Generał polski pomorskiego pochodzenia. „Dziennik Pomorski”, Chojnice, 1928.
- 10) Wacław Sobieski. Walka o Pomorze. Poznań, 1928.
- 11) Prof. dr. Łęgowski. Strzelanie do internowanych żołnierzy polskich w Fiszewie r. 1832. „Mestwin”, dod. „Słowa Pom.”, 1926, nr. 13.

- 12) Jan Nierzwicki. O zbrodni fiszewskiej. „Mestwin”, 1826, nr. 19.
 13) Łazęga (Chudziński), Brodnica między rokiem 1819 a 1863. Rocznik V Tow. Naukowego w Toruniu.
 14) Dezydery Chłapowski. Wojna 1807. Kraków, 1926. (Bibl. Legionisty, t. VIII).
 15) Anklageschrift des Staatsanwalts bei dem Königl. Kammergericht, Berlin 1847.
 16) Paweł Ossowski i Tomasz Dziedzic. Powiat i miasto Chelmno. Chelmno, 1923, str. 69—99.
 17) Akta karne prokuratury S. O. w Chojnicach: a) 3J — 547/19 c/a Blockowi i tow.; b) 5J — 272/19 c/a Augustowi Gnacińskiemu i tow.; c) 5J — 160/19 c/a Skwierczowi i tow.; d) 5J — 102/19 c/a Gussowi i tow.
 18) Do ostatniego rozdziału p. t. Odruchy powstańcze na Pomorzu w r. 1919, udzielili mi łaskawych informacji następujący panowie: dr. Wysocki z Kościerzyny, Franciszek Piechowski z Chojnic, dr. Zieliński z Czerska, starosta Lipski z Wejherowa, radca Janowski z Torunia, Antoni Chruściński z Tucholi, ks. prob. Wrycza z Wielą.

Wóś Budzysz

KWAWY WJON

Jest to jedyny, jak dotąd, oddźwięk krwawej wojny światowej w duszy kaszubskiej, pochodzący z r. 1917. — Przyp. Redakcji.

- 1 Ostawiłem slôde
 dymiącą tę gorę —
 we wërzasle slepia
 nie pryskô mnie skrami
 żôdziew z piekła wzantô.
 Djade dëch sę nie weseli,
 bo wstec nimir cesko Smętek za mną,
 Morë czôłgają sę przëczajone,
 morzëc zamëszlają.
 Prawie że sę rozwidniło,
 znôwu naszëd zwrok
 i zamreczało. —
 i jak na wëblakłe płotna
 padła ceniô czôrnô, —
 wiater nimi szajstô,
 jakcie szôtorami na ostrowku.
- 2 Chocy wiernym płudziem zwrôcôsz scibë,
 potem żëgnôsz kôżdą ciernię,
 nie uceszą oka szladzie zyboçące,
 ani pełna zôpol
 żniwem ponapchanô, —
 bo ten Smok to zeżre,
 nim tã ręką sygniesz po te kłose.
- 3 Jakcie przezgrzecha i posmiewisko Boże,
 leży on tam westrzôd drodzi; —
 ode wschodu do zôchodu
 zepar kałdun na sto tronach
 i sto lëdąm nalôł bark
 i zemstę w skaminiałe serca.

Krew on pije wojownikow
i łzë biątkow liże jakcie rosę.
Żniwa żolem zażegnane
zeżre jakcie ôdzin na Sodomie.
Przeklantô je niewolnica zemia,
ciedë Smoku żniwa rodzy
i zleg białci osądzony,
ciedë „kałdunowi” na ofiarę płodzy.

- 4 Gdzie on je ten swianty Michôł,
co rôz Lucêpera na dôł strącël? —
a on nie spôd do piecielny bramë,
leno zemię szczapił pazurami.
Gdzie on je ten swianty Jerzy,
co wej Smoku juchę puscël?
a Smok nie zdech
leno 'zgurdzël sę w swym gorzu
jaż sę grzebień zaczerwinił.
- 5 Zjache jesz rôz na białasym koniu,
jak to gôdka i też objawienie niese,
zjache do nôs, niech sę łysnie
miecz twój swianty! —
Odkry twôrz, niech zadrzy swiat
przed parminiami. —
A od tego widu spadnie omonienie
jakcie płachta lëdzam z oczu.
Zuchternosc i zemsta pudą w ką
jakcie żmije udeptane, —
a sę zazybocą tronë,
ze kwi budowane,
i sę zamkną mërmë zwodzyjôszow —
i Smok spadnie na grunt piekła,
jakcie oszalały wilk,
do studni wrzucony. —
Trzasnie stalanne to jertzmo,
kute w stolimowy kuzni.
- 6 Sprôwco, czemu wzywôsz Boga,
narôz poznanego?
i chcesz nadzieć jego rządë
zawiesëc mu płôszcz swoj
splugawiony, —
jakcie katu na reminia, —
żebë drogę proscël twojim bożkom,
poswiëcël jesz na wôłtorzu
czôrną krew
i czôrniesze jesz łzë? —
- 7 Piecielnicie!
Prowodnicie pióra!
zaprzędani zemi —
w szatańsci ochëbie!
Wa są sprôwcë tego moru,

tego morza kwi
i zôlewë ty łzawy.
Wa ju dôwno jakcie łopion
wësusalë lëdzã krew
i mësle dobre,
nauczëlë omonieniu
i ty wiarë przewrocony
w prawa moc i oszukaństwo:
„żebe Nôrod Bodziem bëł
na tym swiece potępionym,
wa mu ksędzem bëłë
i go wiecznie w gôrzcë mielë
pëkôłë wa ninażarcy”. —

- 8 Lec do naju
ze zaklanty wyspë,
ptôchu dôwno zabôczony!
Krew i serca wez tych nôostatnych,
co jesz dësã na pustkowiach,
żebë w dłudzim loce
skrzydła nie ustałë.
A jak brzedzie modre
niży siebie uzdrzysz
wëży jezorow i borow,
nad zwonicã
dzibcie piora unies!
Przed tym szumem
ptactwo powërzałë
jakcie przed ukôskã
w nurt së schowie.
Przed tych skrzydłow
obłowã w szer rozpostartã
zacemni së słońce
za bjôłëgo dnia.
Po tym szumie, po ty ceni
poznô cebie bydlôrz
kole strzodë na pôsniku,
poznają cë dzôłcie
do gromôdci przëczupniëte,
poznô cebie każde serce,
choçë oko nigdë nie uzdrzało. —

- 9 Odnowią së godła twoje
na bramach ju zardzewiałe
i mdze tak, jak w bôjce
o powroce Gryfa powiôdają:
Wyńdã na wierzch zwonë swiante
zazwoniã na przëwitanie,
na sworzyńsich gorach wojska
wstanã obudzone.

KRÓL JAN III SOBIESKI W GDAŃSKU

(1677—1678)

Do podróży na północny kraniec Polski skłaniało bohaterskiego króla kilka ważnych przyczyn. Prócz osobistych spraw wchodziły w grę niepokoje gdańskie i sprawy ogólnopolskie. Król chciał dojrzeć swoich majątków na Pomorzu i pod Gdańskiem, bo wobec pustego skarbu państwowego zmuszony był nieraz na cele publiczne z własnej łożyć skatunki. Zwaśnieni Gdańczanie zaś oddawna już wzywali usilnie króla do siebie celem uregulowania spornych spraw miejskich. Wreszcie najważniejszą sprawą była nadarzająca się sposobność odebrania elektorowi wielkiemu, Fryderykowi Wilhelmmowi, Prus Książęcych.

Sprawę tę przedłożył król na sejmie warszawskim, trwającym od 14 stycznia do 27 kwietnia, nie znalazł jednak zrozumienia, mimo że konstelacja polityczna przemawiała za podjęciem kroków dla odzyskania niebawem r. 1466 z rąk wypuszczonych Prus Książęcych. Obecnie Francja, walcząca z Holandją i sprzymierzonym z nią elektorem brandenburskim, pobudziła Szwecję do kroków nieprzyjacielskich względem Brandenburgji. Ponieważ zaś Szwedzi ponieśli klęskę pod Fehrbellinem, zwróciła się Francja o poparcie sprawy do króla polskiego. Sobieski zrozumiał sytuację, nie rozumiała jej szlachta, zmęczona wojnami tureckimi. Król jednak nie zrezygnował z dalszego na własną rękę działania. Mimo że 17 maja wysłannikowi elektorskiemu, baronowi Hoverbeckowi, musiał zażwiędzić ów nieszczerzny traktat welawsko-bydgoski, zastrzegając się tylko co do spornych rozszczeń Rzeczypospolitej i ziem pruskich do elektora, postanowił w Gdańsku dalsze prowadzić układy z pólsem szwedzkim Lilienhoekem.

Do Gdańska wyruszył król w towarzystwie królowej, królewicza Jabóba i królowny Teresy Kunegundy łodziami na Wiśle dnia 20 maja i przybył niebawem do Włocławka. Stamtąd dwóch toruńskich rajców zaprosiło oboje królestwa do Torunia. Przybywszy na miejsce 30 maja, królestwo wjechało karetami uroczystie do miasta. Obdarowany przez mieszczan podarkami i pieniędzmi, orszak królewski ruszył następnego dnia Wisłą do Gniewu. W tem dożywotniem starostwie królewskim mieszkali król z królową na zamku aż do końca czerwca, mniejsze urządzając w okolicę wybieczki.

Już w Gniewie zaczynają się zgłaszać u króla Gdańczanie. Dnia 10 czerwca przybywają na zamek deputacje cechów gdańskich, w szczególności szewców i rzeźników, składając królowej prezenty w owocach południowych, a króla formalnie obiegając. Król pragnie być przedtem w Malborgu i Elblągu, a dopiero potem w Gdańsku, gdzie zamierza zamieszkać nad Zieloną Bramą. W stosunku do

deputacji jest narazie niezdecydowany, chociaż bywają chwile, w których nie ukrywa sympatji do sprawy cechów zwłaszcza, gdy jeden z przywódców cechowych życzy królowi, żeby królowa powiła mu w Gdańsku syna. Król odezwał się wówczas w te słowa: „Miły Boże, choć to prostak, a z jakim przecie afektem do mnie przechodzi!”

Dnia 16 czerwca król wyjechał do Pelplina na święto Bożego Ciała, i to znowu łodzią na Wiśle i Wierzycy. Tutaj gości królewskich przyjmował konwent uroczystym nabożeństwem i ucztą.

W Gniewie niebawem zjawiła się nowa deputacja, tym razem wysłana przez piwowarów z prośbą o zmianę w opodatkowaniu. Zaś w dniu imienin króla, dnia 24 czerwca, przybyli na życzenie królowej Gdańszczanie celem tradycyjnego „związania” króla. Przy tej sposobności król obdarował deputację woreczkiem dukatów.

Po kilku dniach król wraz z całym dworem ruszył do Malborka, aby obejrzeć swoje dobra stołowe, sprawdzić gospodarkę i zarządzić, co potrzeba, nadto zamierzał przeczekać sejm pruski w Grudziądzu, mający się skończyć 12 lipca, i dowiedzieć się jego wyników. Sejm ten wypadł dość po myśli króla, chodziło mu bowiem głównie o uchwalenie podatków na zaległy żołąd wojskowy. Szczególnie rycerstwo polskie, osiadłe na ziemiach prusko-pomorskich, okazało się w tych sprawach ofiarniejsze od miast, zamieszkanych w znacznej mierze przez Niemców. Nadto król załatwił sprawę niesumienego podskarbiego i wojewody pomorskiego, Bąkowskiego, mianując go wojewodą, a na jego miejsce wyznaczając ku ogólnemu zadowoleniu zacnego i zasiedziałego na Pomorzu Wł. Denhoffa.

Pobył króla w Malborku trwał przez cały lipiec. Król zwiedzał Żuławy, bawił trzy dni w Stutthofie, przyjmowany wielkimi ogniami i zabawiając się polowaniem na zwierza oraz połowem ryb. Syndykowi gdańskiemu, który go tu odwiedził, zapowiedział swój przyjazd do Gdańska na 1 sierpnia.

Jakoż słowa dotrzymał. Przyjęcie królewskie w Gdańsku odbyło się bardzo wspaniale. Dnia 31 lipca ruszył dwór królewski z Malborka i dotarłszy do Guteherberge pod Gdańskiem, zatrzymał się tu na nocleg. Królowa zaś ze względu na swój stan odplynęła naprzód łodzią w towarzystwie małego orszaku. Dopiero następnego dnia w południe rozpoczął król swój pochód do Gdańska. Pochód rozpoczynały dwa wielbłądy, niosące Araba, Kozaka i Turka, poczem szły oddziały Mołdawian, rzeźników gdańskich, rycerstwa polskiego i Kozaków, zamykających pochód. Król sam jechał w środku oddziału w kolasie, od złota kapiącej, zaprzężonej w piękne siwki jedwabną i złotą uprzężą, a otoczonej z dwóch stron hajdukami i paziami. Towarzyszyli królowi również dygnitarze świeccy i duchowni, między którymi główną rolę odgrywał biskup warmiński, Radziejowski. Za przybyciem króla do bramy w Petershagen zagrały armaty na wałach, u Wysokiej Bramy zaś powitał króla magistrat, wręczając mu klucze miasta. W imieniu króla odpowiedział podkanclerzy, poczem pochód ruszył dalej ul. Długą, mijając bramę triumfalną oraz piramidy, ozdobione emblematami i napisami. Mieszczanie stali w pełnej zbroi wzdłuż

ulicy, za nimi tłumy ludu. Na Wysokiej Bramie i na Ratuszu tręba-
cze i dobosze głosili wśród bicia zegarów na wsze strony przybycie
Króla i Pana, a działa grały z wałów aż do północy.

Rajcy odprowadzili króla do komnat pięknej kamienicy, położ-
onej obok Giełdy (nie do Zielonej Bramy), poczem mieszczanie
przechodząc mimo, oddawali honory i oddalali się. Wojsko towar-
zyszące królowi, rozlokowano według prawa i zwyczaju po okolicz-
nych wioskach. Dni następne poświęcono zabawom ludowym, pod-
czas których rzemieślnicy gdańscy wykonywali przed królem tańce
i pochody. Jednego dnia urządzono sztuczne ognie z widniejącą
w środku twierdzą chocimską, przez bohaterskiego króla na Tur-
kach zdobytą. Nie szczędzono też podarków królowej i królowi,
ni dworzanom.

Tymczasem rozpoczęły się sądy i rokowania, które trwały
przez całą połowę roku. Podkanclerzy pozwał najpierw Radę przed
sąd asesorski, ale niebawem sprawy toczyły się na życzenie króla
przed sądem relacyjnym pod osobistym kierunkiem monarchy. Rok-
owania szły głównie: 1) o sprawy religijne; 2) szkolne; 3) sprawę
sporu cechów z Radą — i 4) o restytucję praw królewskich.

Chcąc zrozumieć możliwość przewlekania rokowań, należy
sobie przypomnieć, że prawomocne postanowienia radnych zależne
były od trzech korporacyj: Rady miejskiej, Drugiego i Trzeciego
Wydziału. W drugim zasiadali więksi kupcy, w trzecim mniejsi
oraz przedstawiciele cechów. Uchwała stawała się prawomocną,
jeśli powzięta na Radzie znalazła zgodę i potwierdzenie Drugiego
i Trzeciego Wydziału, inaczej wracała do Rady.

W pierwszej sprawie, religijnej, król wysunął kilka postulatów,
a to: uprawnienia do urzędów miejskich ludzi tylko wyznania augs-
burskiego i katolickiego, nie zaś reformatorskiego, oddania kościoła
Marjackiego, nieprawnie przez protestantów zajętego, co dochodze-
nia komisji rewizyjnej w archiwach miejskich dokumentalnie wy-
kazały, albo conajmniej pozwolenia na odprawianie nabożeństw
katolickich narówni z ewangelickimi. Katolicy bowiem wskutek
zajęcia kościoła utracili swój kościół farny, i tytularny ich proboszcz
odprawiać musiał nabożeństwa w pokoju swego mieszkania, za-
mienionego na kaplicę. Dalej żądał król dla katolików wolności
odbywania procesyj pogrzebowych oraz szkoły katolickiej przy
kościelach farnym. W Radzie i Wydziałach zawrzało. Postulaty kró-
lewskie odrzucano to tu, to tam. Lecz kiedy i król zaklął się na
wszystko, co mu drogie, że Gdańska nie opuści, zanim nie uzyska
dla katolicyzmu należnych praw, a nadto zarządził rewizję wszel-
kich archiwów miejskich, radni okazali się ustępliwszymi. Ofiaro-
wali miejsce na budowę kościoła katolickiego tuż przy kościele
Marjackim, zgadzali się na pochody pogrzebowe, a na koszty bu-
dowy kościoła nowego ofiarowali królowi t. zw. dar gracyjny
w wysokości 100.000 fl., później 200.000 fl., gdy nagle okazało
się, że budowa kościoła zapewniona jest bogatym zapisem na ten
cel zmarłego wówczas w Gdańsku prymasa Olszowskiego.

W sprawie szkolnictwa przyrzekały wydziały i cechy pomno-
żenie szkół polskich, bo poza tem w każdej szkole języka polskiego

już nauczano. Gdy zaś król wysunął żądanie ufundowania w Gdańsku gimnazjum polskiego oraz profesury języka polskiego, Rada przyrzekła ustanowić katedrę języka polskiego w istniejącym Gimnazjum Akademickim. Z tego przyrzeczenia, podobnie jak i z tamtych wywiązano się w sposób bardzo niewystarczający. Rada bowiem zamianowała mimo innej propozycji króla „lektorem języka polskiego przy Gimnazjum” (nie profesorem) księdza Jana Stefana Łaganowskiego, szlachcica polskiego, rodem z Silnic, a wyznaczyła mu tak niską pensję, że ten zmarł w nędzy w szpitalu św. Ducha (1699). Wyszła tu na jaw wyraźna zła wola Rady, bo Łaganowski miał kwalifikacje odpowiednie na profesora, nauczał też w wyższych klasach. Lektorat ten istniał coprawdą do XIX wieku, zato zniesiono katedrę drugiego nauczyciela języka polskiego, przez jeden rok tylko urzędującego. Również niewiele uczyniono dla pomnożenia i ulepszenia nauki polskiej w Gdańsku.

Sprawą cechów zajął się król najgorliwiej. Przedewszystkiem zażądał, żeby przedstawiciele cechów w większej liczbie przyjęto do składu Trzeciego Wydziału, zapewniając im udział w rządach. Było to posunięcie bardzo mądre, bo do cechów należało wielu katolików i Polaków. Rada i Wydział długo się temu żądaniu opierały, aż kiedy zniercierpliwiony król zagroził potrójnym pogłównem, które już inne miasta same uchwałyły, i że sprowadzi wojsko swoje z Sandomierskiego, a żeby sobie pogłównie tytułem zaległego żołdu samo ściągnęło, dopiero wówczas Gdańsk uległ i król przeprowadził żądania swoje w pełnej mierze. Reprezentacja miejska uchwaliła przyjąć do Trzeciego Wydziału po jednym przedstawicielu cechowym z każdej dzielnicy. Król zaś wymógł jeszcze i to, że sześciu z nowoobranych członków Trzeciego Wydziału miało być katolikami. Zgodzono się na 8 protestanckich, a 6 katolickich przedstawicieli cechowych, wybieranych nie przez Wydział, a przez obywateli. Rada miała jedynie prawo wybory te zatwierdzać. W ten sposób liczba przedstawicieli cechowych w Trzecim Wydziale została zdwojona, nadto trzecia część członków wszystkich Wydziałów składać się miała z kupców. Król energiczną postawą załatwił więc długotrwały spór gdański, umocniwszy przytem stanowisko demokracji wobec nadużywającego nieraz swej władzy patrycjatu.

W późniejszych wyborach jednak nie przestrzegano zastrzeżenia co do przedstawicieli katolickich.

Załatwiwszy pomyślnie wszystkie te sprawy i otrzymawszy przyrzeczenie rychłej spłaty pogłównego oraz daru gracyjnego, wystąpił król jeszcze do reprezentacji z upomnieniem co do restytucji praw królewskich, które albo poszły w zapomnienie, albo nie były należycie przestrzegane. Chodziło o zwrot starostwa puckiego, w zastaw za pożyczkę wojenną danego, o cło portowe, o przywłaszczenie sobie przez Gdańsk poczty królewskiej i t. p., o pałac królewski w Gdańsku i opłacanie pobytu króla w mieście, o prawo królewskie posiadania dóbr Scharpau.

Z tych żądań król uzyskał starostwo puckie, zaś poczta miała pozostawać jedynie pod zarządem królewskiego pocztmistrza, co do innych spraw wreszcie skończyło się na obietnicach, jednakże przy-

pomnienie słusznych roszczeń królewskich sprawy przynajmniej nie przedawniało.

Prócz tych długotrwałych rokowań z Gdańskiem król prowadził tajne narady z posłem szwedzkim, Lilienhoekem, i pełnomocnikiem francuskim, Béthune, w sprawie zawarcia przymierza przeciw elektorowi brandenburskiemu. Po klęskach szwedzkich na Pomorzu zachodniem zamierzano urządzić za pomocą wojsk szwedzkich dywersję przez Kurlandję i Żmudź do Prus Książęcych. Król pozwolił nawet na zaciągi wojskowe w Polsce. Wzajemnie ofiarowano Polsce Prusy Książęce, przez Szwedów zdobyte, przyczem Kłajpedę otrzymać mieli Szwedzi. Układ taki stanął w Gdańsku już 1 sierpnia. Że jednak Szwedzi zabrali się do dzieła bez pośpiechu, król odradzał wykonania zamiaru. Dopiero w następnym roku ruszyli Szwedzi do Prus Książęcych, powstrzymywani wszakże przez hetmana litewskiego Paca, sprzyjającego elektorowi wbrew woli królewskiej. Elektor zaś przerzucił swe wojska na mocy pokoju welawskiego i ugody bydgoskiej z lat 1657 i 1658 drogą przez Pomorze polskie do Prus. Gdy na czele wojsk stanął sam elektor, wyparto Szwedów z Prus, ścigając ich aż do Inflant (1679 r.).

W ten sposób minęła jedyna sposobność odzyskania Prus Książęcych na Brandenburczykach wskutek niechęci sejmu i ogółu szlachty. Skutki tego zaniedbania były dla Polski jaknajfatalniejsze.

Pobył króla Jana wzmocnił autorytet królewski, przyczynił się też mimo kilkakrotnych zaburzeń i zająć na tle religijnem do zacieśnienia węzłów, łączących Gdańsk z Rzeczpospolitą. Nie odbudował Sobieski floty polskiej wobec braków środków, ale pobytem swoim na Pomorzu i gorliwym zajęciem się sprawami gdańskopomorskimi wskazał na ważność tych ziem dla państwa polskiego.

A chociaż wskutek swej energicznej postawy nie uzyskał w Gdańsku popularności we wszystkich kołach, jak o tem czytamy w „Pamiętnikach” Paska, to przecież doznawał w mieście należnej czci. I tak gdy w r. 1683 do Gdańska nadeszła wieść o zwycięstwie Sobieskiego pod Wiedniem, Rada postanowiła 30 października zwycięstwo to uczcić modłami dziękczynnemi, biciem w dzwony i z dział oraz muzyką. Już w r. 1676 sławił Sobieskiego gdański pisarz i historyk w swym utworze p. t. „Aegis Palladia”. Zaś w kilka lat po zwycięstwie wiedeńskim, około r. 1689 urządzono w Gdańsku przedstawienie, mające za treść odsiecz Wiednia, w której Sobieski odgrywa należną mu rolę pierwszego dowódcy i bohatera¹⁾.

Przy opracowywaniu powyższego artykułu korzystano głównie z 4 prac: i to 1) z Adama Sierakowskiego „Pobytu Jana III w Prusiech Królewskich w latach 1677 i 1678” (Roczniki Tow. Nauk. Tor. XIX z r. 1912, str. 209—249; 2) z dra R. Lutmana „Historji Gdańska” w dziele zbiorowem „Gdańsk” pod red. St. Kutrzeby, 1928 r., str. 94—97; 3) z J. Boltego „Das Danziger Theater im 16. und 17. Jahrhundert”, 1885; i 4) z Walthera Fabera „Die polnische Sprache im Danziger Schul- und Kirchenwesen von der Reformation bis zum Weltkrieg”. Zeitschr. d. Westpr. Geschichtsver. nr. 70 z r. 1930.

¹⁾ W uzupełnieniu przypomnieć jeszcze należy przyjazny stosunek króla do astronoma gdańskiego, Heweljusza, oraz jedyny w swoim rodzaju fakt narodzin w Gdańsku królewicza Aleksandra.

ŚWIĘTO

MORZA

(Hymn)

Ponad Bałtyku lazurową tonią
czerwonobiały sztandar rozwinięto,
serca goreją i głowy się kłonią:
bo uroczyste święcimy dziś święto!
Łądów i morza Władco, wielki Boże,
błogosław Polskę i to polskie morze!

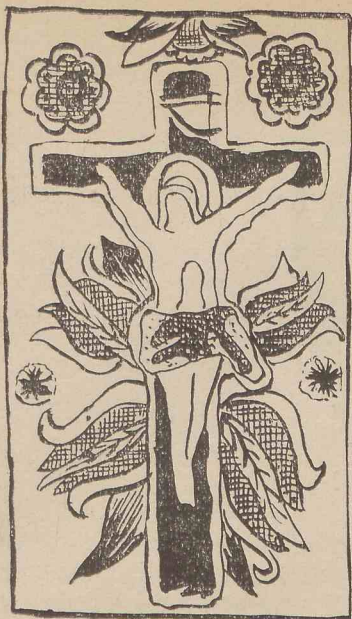
Skrawek ten morza ubogi i mały
drobny się zdaje pośród mórz ogromu,
ale go serca nasze ukochały
i nie oddamy go nigdy nikomu!
Łądów i morza Władco, wielki Boże,
błogosław Polskę i to polskie morze!

Ku brzegom morza myśli nasze płyną,
jako te fale naszej polskiej Wisły,
Bośmy miłością przejęci jedyną,
która nam łączy serca i umysły.
Łądów i morza Władco, wielki Boże,
błogosław Polskę i to polskie morze!

Ono nas krzepi ufnością i hartem,
Ono nam tętni ciągłym rytmem pracy,
dla kupca ono jest szlakiem otwartym,
jak rolnik ziemię, orzą je rybacy.
Łądów i morza Władco, wielki Boże,
błogosław Polskę i to polskie morze!

Ono nas rzeźwi, wzbogaca i żywi,
z szerokim światem nas wiąże i brata.
Na skrzydłach żagli lecimy, szczęśliwi,
na powitanie szerokiego świata.
Łądów i morza Władco, wielki Boże,
błogosław Polskę i to polskie morze!

Feliks Nowowiejski — laureatem konkursu muzycznego Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Liga Morska i Kolonjalna w Warszawie przyznała znakomitemu kompozytorowi Feliksowi Nowowiejskiemu pierwszą nagrodę w konkursie muzycznym komitetu wykonawczego „Święta Morza” za pieśń chóralną na motywie folkloru kaszubskiego. Do konkursu poproszono tylko 8 najwybitniejszych kompozytorów polskich.



St. Brzęczkowski

O ISTOCIE ORNAMENTU KASZUBSKO- POMORSKIEGO

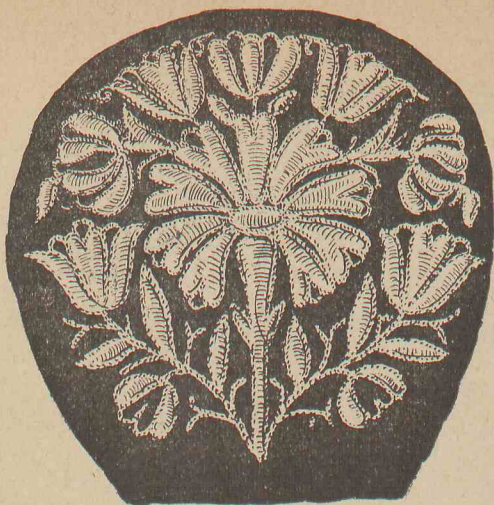
Z 4 SZKICAMI AUTORA

RYSUNEK OBRAZKA POD SZKŁEM
MUZEUM WZDYDZKIEGO

W nowoczesnym zdobnictwie wysuwa się coraz bardziej na pierwszy plan motyw regionalny. Ponieważ najbardziej uderzającą, choć niezawsze najważniejszą część dekoracji stanowi ornament, chciałbym w krótkich słowach określić istotę ornamentu kaszubsko-pomorskiego. A że ornament ten jest wytworem sztuki ludowej, wypada nam zająć się nią choć w kilku zdaniach.

W ogólnych zarysach przyjęć można jako teren sztuki ludowej kaszubsko-pomorskiej dawniejsze historyczne Pomorze Wschodnie, którego stolicą był Gdańsk, a którego granice stanowiły mniej-więcej: Bałtyk na północy, Wisła na wschodzie, dolina Noteci na południu i rzeka Stołpa na zachodzie. Na całym tym terenie, stanowiącym pewną etnograficzną całość, Kaszubi zachowali najczyściej swoje właściwości etnograficzne i cechy kultury materialnej, z którego to powodu Kaszubi nadają swoją nazwę dla całej sztuki ludowej na Pomorzu. Najważniejszymi zabytkami sztuki ludowej, a przynajmniej tej gałęzi, która jest podłożem dla ornamentu, są przede wszystkim bogate, złotolite czepce kobiece, pozatem sprzęt domowy, malowany i rzeźbiony, obrazy pod szkłem malowane i przedmioty ceramiczne. Później dopiero, to znaczy w początkach bieżącego stulecia, wprowadzili dzielni organizatorowie kolorowy haft na białym płótnie, koszykarstwo i inne rodzaje techniki. Tych rzeczy nie można jednak zasadniczo zaliczać do regionalnej sztuki ludowej i dlatego nie będę się na tem miejscu niemi zajmował.

O zabytkach sztuki ludowej na Pomorzu posiadamy bardzo szczupłą literaturę. Gułgowski (Von einem unbekanntem Volke) bardzo ją potraktował pobieżnie. W dawniejszych rocznikach „Gryfa” także niewiele znajdziemy o sztuce ludowej. Nieco miejsca poświęcił jej prof. Fischer w swoim czasopiśmie „Lud”, gdzie na szczególną uwagę zasługują dwie



prace doc. Seweryna: 1) na temat czepców złotolitych i 2) na temat obrazów pod szkłem malowanych. O ile mi wiadomo, przygotowuje Instytut Bałtycki obszerniejszą pracę z tej dziedziny.

Żeby dociec do istoty sztuki ludowej, a w szczególności jej ornamentyki, należy uwzględnić warunki jej rozwoju, które są dwojakie: zewnętrzne, materialne i wewnętrzne, duchowe, a tak nieraz z sobą splecione, że trudno ściśle rozdzielić jedne od drugich. Jednym z najważniejszych zewnętrznych warunków rozwoju jest sama potrzeba. Jak dawniej brak wyrobów fabrycznych był powodem wielkiego zapotrzebowania na przedmioty sztuki ludowej, a w dalszym ciągu jej rozkwitu, tak później szybki rozwój cywilizacji „zachodniej” spowodował jej zanik i ustąpienie przed fabryczną tandetą. Warunki miała sztuka ludowa u nas jak najpomyślniejsze. Bogata stolica Pomorza, Gdańsk, ozdobne wnętrza klasztorne i kościelne w Żukowie, Żarnowcu i t. d. stanowiły źródła, z których lud czerpał wzory dla swej twórczości.

Zrosnięty głęboko z naturą, przez połączenie prastarej tradycji rękodzielniczej z bystrą obserwacją natury, jako też wielkiej sztuki współczesnej, baroku, w miejscu mu najbardziej dostępnym, kościele, wytworzył lud na przełomie 17 i 18 wieku własny styl, mogący oddać dzisiejszej sztuce swój dług wdzięczności z obfitym nadatkiem.

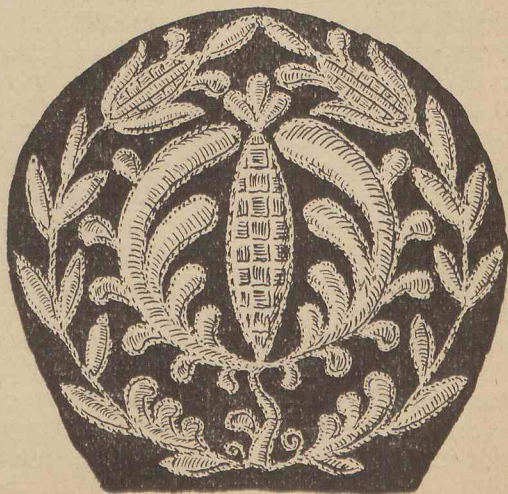
Mocniej jednak wpłynęła na twórczość ludową, w szczególności kaszubsko-pomorską, reakcja wewnętrzna. Jeżeli zważymy dzieje tej ziemi naszej na zachodnich rubieżach, ciągną walkę ideową i materialną, toczącą się między rasowo różnymi elementami, to zrozumiemy hardość duszy jej ludu. Walka z elementami nad Bałtykiem i twardy byt na pięknej, ale chudej ziemi wybiły także swe piętno na duszy ludu pomorskiego.

Przytoczone powyżej warunki wpłynęły mimo wszystko dodatnio na rozwój sztuki ludowej, wytwarzając prawdę, a więc i piękno ornamentu kaszubskiego. W ostatnich latach naszej niewoli wdary się z zewnątrz wpływy, wypaczające te cechy,

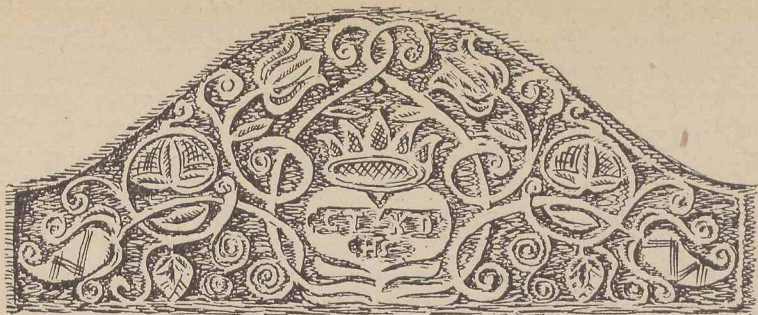
uwarstwione przez wiekowe tradycje, a usiłujące przy pomocy dość dobrej organizacji opanować nowoczesną dekorację, niesłusznie podszywającą się pod sztandar kaszubszczyzny. Każdy, kto zna choć trochę abecadło ornamentyki, wie, że ten sam motyw zależnie od materiału, w którym został wykonany, będzie zawsze wyglądał inaczej. Techniczne możliwości lub niemożliwości powodują pewne zasadnicze ograniczenia. W sztuce ludowej środkowo-europejskiej przoduje ornament roślinny, tłumaczący się bliskim kontaktem ludu z naturą. W błędzie są ci, którzy pewne rośliny względnie kwiaty mają tylko za kaszubskie, a inne za niemieckie. Są wprawdzie i tu pewne wyjątki, gdyż jest rzeczą mało prawdopodobną, żeby lud stosował w ornamentyce rośliny sobie nieznane. Ale istotą ornamentu kaszubskiego i cechą różniącą go od innych stylów ludowych jest coś innego.

Najpiękniejszym zabytkiem ornamentyki kaszubskiej są bezwątpienia czepce złotolite, które dzięki dobremu i drogiemu materiałowi zachowały się w dość dużej ilości, chociaż są mało znane. Nadzwyczaj zwarta symetryczna kompozycja złotego, harmonijnie stylizowanego ornamentu roślinnego, z wyraźnie akcentowaną osią pionową, wypełnia ściśle całą, w ciemnym kolorze utrzymaną formę denka czepca. Choć w zewnętrznej budowie tego ornamentu wyraźnie wybijają się wpływy sztuki barokowej, powodowane źródłem wytwórczości, którym były wnętrza kościołów i klasztorów, to jednak duchowy pierwiastek regionalny tak się silnie w nich uwydatnia, że czepce kaszubskie łatwo odróżnić od innych n. p. krakowskich. Ornament jest płasko-wypukły, przyczem większe plamy technicznie się najczęściej urozmaica.

Bardziej „ludowy” jest ornament malowany na sprzęcie domowym i w obrazkach pod szkłem malowanych. Inna ta technika powoduje też inne ujęcie, ale i tu uderza zwartość ornamentu, wypełniającego symetrycznie około osi pionowej całą płaszczyznę, która ma być zdobiona. Roślina jest naturalnie inaczej stylizowana niż w czepcach. Za to regionalny pierwiastek uczuciowy wyraźniej się tu zaznacza. To samo dotyczy ornamentu rzeźbionego, który



0
DENKA CZEPCA
MUZEUM WDZYDZKIE



MUZEUM W OLIWIE — CZĘŚĆ PORĘCZY KRZESŁA

zgodnie z wymogami materiału, stylizowany jest więcej linearnie. To, co znamy z prawdziwej ludowej ceramiki, potwierdza powyższą próbę charakterystyki.

Aczkolwiek sztuka ludowa z jej nieprzebranymi skarbami ciekawej ornamentyki może być niewyczerpanym źródłem dla nowoczesnych dekoracji, to jednak praktyka dowodzi, że niekażdy jest powołany do korzystania z tych skarbów. Praktykowane ogólnie bezmyślne naśladownictwo, a tem bardziej ślepe kopjowanie poszczególnych elementów prowadzi do zastrasającego ubóstwa duchowego i całkowitego zabicia tego piękna ornamentyki ludowej, która tkwi właśnie w jej bezpośredniości. Pozorny brak zmyślonej kompozycji, połączony z wrodzonym zmysłem dekoracyjnym, a oparty o głębokie wrośnięcie w duszę ludu pomorskiego, stanowi prawdziwą istotę ornamentu kaszubsko-pomorskiego.

St. Brzeczkowski

W SPRAWIE PRZEMYSŁU LUDOWEGO NA KASZUBACH

Latem ubiegłego roku toczyła się na łamach „Gazety Gdańskiej” ciekawa dyskusja na tle działalności Pom. Tow. Popierania Przemysłu Ludowego. Na podstawie artykułu sprawozdawczego z walnego zebrania Tow., na którym zapowiedziano stworzenie t. zw. „Ośrodka przemysłu ludowego” dla kultywowania sztuki ludowej na Kaszubach, zabrał głos p. St. Pomorski, który w artykule p. t. „Co robi Tow. Pop. Przem. Lud.?” usiłował dowieść, że Pomorze jako jedna z najbardziej cywilizowanych części Polski, nie ma warunków dla rozwoju prawdziwej sztuki ludowej. Poza tem wskazywał autor tego artykułu, nacechowanego prawdziwą miłością swej ziemi rodzinnej, na różne niedociągnięcia w akcji Tow. W tej samej sprawie zabierał jeszcze głos p. Chmarzyński, dyrektor muzeum miejskiego w Toruniu, który naogół zajął stanowisko przychylnie wobec działalności kierownika wspomnianej organizacji. Jednakowoż właściwą obronę — jakby własną — podjął p. E. G. w artykule z dnia 17. 7. 1932 r. pod tym samym tytułem. Jak zwykle, urządził się nadzwyczaj wygodnie, zgóry określając wywody Po-

morskiego zupełnie bezceremonjalnie jako chaotyczne — nierzeczowe — nieudolne i t. p. A przecież kilka wierszy dalej sam przyznaje istnienie w Chmielnie jednego garncarza, gdzie dawniej liczo no jedenastu, co chyba potwierdza tezę p. Pomorskiego, że przemysł ludowy jako przemysł na Pomorzu nie istnieje. Nie potrzeba chyba dowodzić, że 11 garncarzy w jednej wiosce to przemysł, ale 1 hodowany garncarz na cały powiat, to już przemysł muzealny, nierzeczywisty. Gdy wkońcu musi sam przyznać, że wielu innych rzeczy nie zdołano dokonać, obiecuje, że to „się teraz robi”. Było to w lecie 1932 r. Niestety po dwóch latach tej zamierzonej „roboty”, rezultatu do dziś nie widać. Ponowienie tej sprawy nabrało w tej chwili specjalnej aktualności po ukazaniu się w „Gazecie Polskiej” z dnia 15. 4. ub. r. świetnego artykułu prof. ś. p. W. Skoczylasa p. t. „Biedna sztuka ludowa”. Artykuł ten bowiem wywodami swemi potwierdza słusność stanowiska, zajętego dawniej wobec działalności Tow., w naszym regionie. „Należy sobie uświadomić, — tak mówi prof. Skoczylas — że sztuka ludowa nie posiada poważnej instytucji opiekuńczej, że istniejące Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego nie spełnia w tej dziedzinie należycie swego zadania”.

Do tego słusznego wniosku dochodzi autor poprzez rozumowanie, które w skrócie przedstawia się jak następuje: „Sztuka ludowa jest wielkim skarbem narodu, który ją posiada. Stanowi niezbitą dowód wrodzonych uzdolnień artystycznych narodu, bywa często źródłem natchnień najznakomitszych artystów, a często także wywożona na eksport, przynosi poważne zyski materialne i jest świetnym narzędziem propagandy kulturalnej zagranicą”. Polska posiada ten skarb w większej mierze niż inne narody cywilizowane Europy, skarb tem cenniejszy, że w wielu okolicach jest sztuką żywą, nie tylko muzealną, służącą mu do zaspokojenia jego własnych potrzeb (co jest, także naszym zdaniem, najbardziej charakterystyczną cechą sztuki ludowej). Ta sztuka ludowa, która przez długie wieki kwitła i rozwijała się w swej dziewiczej prostocie, została mniej więcej przed pięćdziesięciu laty odkryta przez grono artystów i uczonych. Okres ten zbiegł się z momentem, gdy całą Europę znużyło w sztuce dekoracyjnej kopjowanie stylów historycznych. Nic więc dziwnego, że i Polska, dokonawszy odkrycia własnej sztuki ludowej, zaczęła ją w swej płytkiej żarliwości eksploatować do dekoracji w sposób najbardziej bezmyślny. Wtedy to zaczęło się to bezsensowne stawianie zakopiańskich will na mazowieckich piaskach i przylepianie, gdzie się tylko dało, parzenicy, przyniesionej z portek góralskich.

Ten szal, choć krótki, obrzydził sztukę ludową tym kulturalnym jednostkom społeczeństwa, które nie miały sposobności poznać sztuki ludowej u źródła, lecz tylko w sfalszowanym zastosowaniu pseudo-dekoracyjnem. To płytkie zainteresowanie jednak prędko minęło i dopiero w naszych czasach daje się zauważyć, jakby powrotna fala zamięłowania do sztuki krajowej.

Objawia się to, „na szczęście”, obecnie stosowaniem poszczególnych motywów, równie niestosowaniem, jak posługiwanie się wytworami sztuki ludowej w dekoracji wnętrza współczesnych.

To rosnące wciąż zamięłowanie wytworzyło wzmożony popyt, a gdy produkcja oryginalna okazała się niedostateczna, zaczęła się masowa produkcja pseudo-ludowej sztuki przez całe masy bezrobotnych i wybranych z talentu osób. Nietylko w Warszawie, ale i wszędzie na prowincji namnożyło się tych sklepów z tą pseudo-ludową sztuką. Z punktu widzenia kupieckiego może nie można temu handlowi nic zarzucić, gdyż jak wszędzie, tak i w tej dziedzinie istnieje obok towarów dobrych, również tandeta. Ale stanowczo należy zastrzec się przeciw nazwaniu sztuką ludową tego, co jest tylko jej nędzną parodią.

Dalej dowodzi autor, że to, co dla niekulturalnych naśladowców są tylko naiwne kwiatuszki, w bardzo ordynarny sposób naśladowane, jest w gruncie rzeczy taką samą sztuką i posiada te same wartości artystyczne, co sztuka właściwa, a w swej wielowiekowej tradycji dochodzi niekiedy nawet do wyrafinowanej subtelności.

Dzisiejsze nadużywanie sztuki ludowej przypomina żywo czasy zainteresowania się japońszczyzną, gdy szara masa snobów rzuciła się na wszelkie okazy prawdziwej, a także ohydnie imitowanej masowo japońszczyzny.

Niebezpieczeństwo oczywiście dla rozwoju naszej sztuki ludowej jest o wiele większe. Jest ona, zdaniem autora, zaatakowana z dwóch stron. Po pierwsze szkoła szkodzi sztuce ludowej dawaniami do robót ręcznych złych wzorów, co autor szerzej udowadnia, a po drugie, narzucają swoje niewybredne wymagania i swój fatalny smak pośrednicy handlowi. I jeśli już szkoła nie jest przyjacielem sztuki ludowej, to handel jest jej wrogiem. Ten pośrednik, zawsze pozbawiony odczucia wartości tej sztuki, pragnąc zwiększyć handlową jej wartość, daje często instrukcje, a nawet wzory do zastosowania w różnych obrzydliwych „Tischlauferach” i t. p., czym niszczy wrodzone poczucie piękna i dezorjentuje wytwórców ludowych.

Istnieją jeszcze inne błędy w rozwoju i popieraniu produkcji sztuki ludowej. Wystawy i pokazy, mimo wszystko czasami dobrze zorganizowane, budzą wzmożony popyt, który natrafia na źle zorganizowaną produkcję. Sztuka ludowa ma często zapewnione powodzenie nawet na terenie zagranicznym, gdyż może być doskonałym środkiem propagandy kulturalnej. W tem powodzeniu tkwi jednak nowe źródło nieszczęścia, gdyż przyjaciele zagraniczni, zachwyceni naszą sztuką ludową, nie posiadający jednak istotnego jej odczucia, zakupują po przyjeździe do kraju masowo tandetę, wyrabianą przez imitatorów i tę tandetę pokazują potem światu. I jakkolwiek ta tandeta z powodu swej egzotyczności ma niekiedy powodzenie, to przecież zraża ludzi o prawdziwej kulturze artystycznej do naszej istotnej sztuki ludowej. W ten sposób ma się tak ze sztuką ludową, jak głosi przysłowie: „Wśród przyjaciół psy zająca zjadły”.

Powyżej streszczony artykuł w zastosowaniu do naszego regionu nie potrzebuje żadnego uzupełnienia. Należymy do tych połaci kraju, gdzie właściwa sztuka ludowa przestała istnieć, ma więc tylko prawo zabytków muzealnych. I dlatego jest źle, że powołane

do tego czynniki, zamiast oczywistą tę prawdę nareszcie uznać, i stworzyć muzeum, tem bardziej potrzebne, że jedyny poważny zbiór zażytków sztuki ludowej, istniejący do niedawna, spalił się we Wdzydzach, popierają wciąż jeszcze coś, co nie istnieje. Nie istnieje, mimo wszelkich wykrętnych dowodzeń i nigdy mimo „poparcia” — nie powstanie. By tę oczywistą prawdę jak najdobitniej dowieść, streściliśmy tu obszernie artykuł ś. p. prof. Skoczylasa, którego chyba nie będzie można zbyć lada frazesem.

Kończymy tem, czem ś. p. prof. Skoczylas rozpoczął: „Biedna sztuka ludowa”, a najbiedniejsza, bo nieumiejętnie kulturowana na Pomorzu.

Zygmunt Mocarski

WYWIEZIONE SKARBY BIBLIOTEK KLASZTORNICH NA POMORZU

W numerze 27 z r. 1931 „Tęczy” w artykule: „Jak Niemcy wywozili skarby bibliotek klasztornych z Polski” p. Nikodem Pajzdowski pisał o stratach, jakie z tego powodu poniosła Polska zachodnia w czasie niewoli. Artykuł poruszył sprawę naogół mało znaną, niemniej jednak jeszcze aktualną. Jest wskazane bowiem posiadać z naszej strony możliwie najdokładniejszy rachunek owych strat — tem bardziej, że ma on poza znaczeniem praktycznym czysto naukowe, jako materiał do wyjaśnienia bogactw, charakteru i poziomu nieistniejących już zasobów bibliotecznych klasztorów wielkopolskich i pomorskich.

O ile autor podaje dokładne dane w stosunku do Wielkopolski, to o Pomorzu twierdzi, że zebranie materiałów było niemożliwe, ponieważ akta archiwalne, dotyczące wywozu, znajdują się w rękach niemieckich. Wyszczególnia więc straty nasze z klasztorów pomorskich niewystarczająco, jedynie przykładowo. Pragniemy przeto dane te w zakresie Pomorza uzupełnić.

Pierwszy wyłom w bibliotekach klasztornych pomorskich poczynił referendarz dr. Chrystjan Lucas (ur. w Piotrkowie 1796, † w Poznaniu 1854), odbywający z historykiem królewieckim, Janem Voigtem, podróż naukową, mającą na celu badania źródeł krzyżackich. Latem w roku 1821 z Biblioteki OO. Bernardynów w Toruniu zabiera do Archiwum królewieckiego drogocenny rękopis, zawierający tłumaczenie łacińskie kroniki Wiganda z Marburga oraz przekład łaciński kroniki Mikołaja Jeroschina.

Kasaty klasztorne stały się niezwykłą okazją również i na Pomorzu do pomnożenia zbiorów państwowych Berlina i Królewca, jako stolic państwa i ówczesnej regencji. Omawia te sprawy praca ks. T. Glemmy, oparta na aktach pelplińskich w księdze zbiorowej: „Biblioteki wielkopolskie i pomorskie”, Poznań, 1929. Znaczna część dawnej biblioteki cysterskiej w Pelplinie została przewieziona do Królewca, reszta została połączona z księgozbiorem Seminarjum

Duchownego, przeniesionego z Chełmna do Pelplina, ocalała więc na miejscu. Bogate archiwalia klasztorów pomorskich z nielicznym wyjątkiem (jak benedyktyni w Toruniu) zmieniły właściciela, przekazane do Archiwum królewskiego, później do nowopowstałego gdańskiego. Biblioteki poklasztorne pozostawały początkowo na miejscu, cierpiąc na całości z braku należytego dozoru i wobec właściwej konserwacji. Po zdecydowaniu ich losów przez regencję uległy podziałowi: pierwszeństwo otrzymał Królewiec, potem biblioteki państwowe berlińskie, w mniejszej ilości gimnazja w Chełmnie i Chojnicach. Pozostałe z tego wyboru dzieła zdołał uzyskać biskup chełmiński A. Sedlag do dyspozycji zakładów duchownych, zwłaszcza Seminarjum Duchownego w Pelplinie. Biskup ten w roku 1833 za zgodą regencji dla celów podziału dokonał dokładnej inventaryzacji księgozbiorów w Zamartem, Grudziądzu, Wejherowie i Żarnowcu. Część książek w tych bibliotekach jednak była tak poniszczona, że została sprzedana na makulaturę. W roku 1836 komisarz ministerjalny z Berlina, dr. Pinder, wybrał z ośmiu bibliotek poklasztornych aż 13.779 starych druków, wśród nich cenne inkunabuły, do bibliotek berlińskich. Dzięki interwencji biskupa A. Sedlaga zostały jednak uratowane dla Pomorza choć częściowo książki z szeregu klasztorów, przekazywane w latach 1833—1854 Bibliotece Seminarjum Duchownego diecezji warmińskiej w Brunsberdze. Również tam do księgozbioru Lyceum Hosianum dostały się książki poklasztorne wejherowskie, oliwskie; te ostatnie znajdują się też w Bibliotece Gimnazjalnej brunsberskiej. W czasach późniejszych, mianowicie w roku 1881, dzieła z klasztoru oo. reformatów w Łąkach zostały wcielone do Biblioteki królewskiej w Berlinie.

Na stratach powyższych nie wyczerpują się szkody, jakie poniosło Pomorze za czasów pruskich w zakresie gromadzenia dorobku swej kultury umysłowej. Wszelka ukazująca się w tej dzielnicy bieżąca produkcja wydawnicza była przekazywana ustawowo, drogą t. zw. egzemplarzy obowiązkowych, nie do jednej z bibliotek miejscowych, lecz do Biblioteki królewskiej w Berlinie i Biblioteki Uniwersyteckiej w Królewcu. Więc też Pomorze jest dziś jedyną naszą dzielnicą, pozbawioną kompletnego zbioru prasy swego okręgu i druków nieperjodycznych XIX i początku XX stulecia. Znajdują się one dziś poza nawiasem kraju, co stanowi dotkliwą lukę w źródłach dla badań przez naukę polską nowszych dziejów Pomorza.



STRASZOK W CZARNOVSKJIM MŁINJE

Wopowjesc ze Strzelna

Mjnego to ju vjele, vjele lat, cze v Czarnovskjim Młinje za Mjerészęnę bët mlin vodni. Mjeszkôł v njim młênôrz sã, bez bjałki ë bez dzieci. Jednë cemnë nocë, cze vjichjer vił jak vjilk ë deszcz padôł, jak bë vëbórkami z njeba lôt, sedzôł młênôrz przë pjëcku ë drzimôł. Klepôł chto na wokno ë prosił, żebë vo vpuscił. Młênôrz dvjërze wotemk. Bët tę chłop cëzi, chtëren provadzil mje-dvjedza na lëncuchu. Prosił, abë vo na noc wotrzymôł, bo zabładzil v drodze ë nji móg do vsë v tak cerni noci trafjic. Młênôrz rzek:

— Cze chesz wu mje na łavje za pjëckę spac, tej mózesz wostac. Ale gdzie më to dzëkjë zvjërżë podzejemë? Chléva jô nji mam ë v jizbę më to straszne bëdlë vprovadzëc nji mózemë!

Cëzi rzek:

— Zaprovadzëmë mjedzvjedza do młina. Zëta ë mąjji won nje bądze żar ë na to je won na lëncuchu!

— To bë szło, — rzek młênôrz, — ale jô muszë Vãm provdë povjedzec. V młinje strôszô wod dôvna. Straszëdło mje dosc psotë narobjilo. Hałasëje, vësepuje zëto ë vëtrzasô mąkę. È jô so sã, v noci do młina jic.

— Në, mojému bëdłu straszëdło njic nje zrobji. Jô mu brëłë wodemną ë won so dô ju z njim radë! — rzek cëzi.

È zaprovadzëlë zvjërza klatatëvo do młina, zjedlë vjeczërżë ë pożëlë so spac.

V noci povstôł v młinje wokropni trzôs, że chłopji so wobudzëlë. Słëszëlë, jak mjedzvjedz brzëczôł, mrëczôł ë chto cenjkim głosë krjiczôł jak prosë. Wobôlałë so mjechë ze zëtë, klaprovalë kastë ë pudła, mrëczało ë krjiczało, na wostatku rozlëg so krzëk ë vszëtko so wuspokojiło. Młênôrz rzek:

Terez straszëdło szarpje tvejëvo mjedzvjedza!

Cëzi na to wodpovjedzôł:

— Won so z njim ju poradzi, chcema le spac!

È spalë dali,

Rëno vstalë ë szlë do młina.

Mjedvjédz ležôł ě spôt, njic mu nje bëło. Młênôrz wogotovôł frésztek, najedlë so ě nafudrovalë mjedvjedza. Cëzi rëszôł v droge.
Ě v młinje wod té nocë vjici nje straszëło!

Jan Patok.

K. Bogumił.

GBUR — SÉVC

Dërchnje vjidzë ce, gburze kaszëbskji,
v porze kôzderni roku, kjej vedlë pól mëznë,
jako sévca na polu a wogrodze.
Sënovjë tvoji, vjelgi, plecaci,
wobróz tvój czesto zmlôdzoni,
v goli głovje a bosą za plëgë postërczą.
Pole wuzëvne, szerokje:
grąde a dołë, grzëpe a njeckje
z vądola strzeglëho cigô so pod
rzmë, przewjevne rëszoną.
Hevë v lôsku të bjôłë brzôsckje a cemné chojkje,
dzëvë róze prze grañci z drzonjistim krëkôlcë
— nipskjë veñjané przë pchôczach — rozszerzą so.
Svjëzo zworané, brunatné skjibe
v czërpkim vjatrze zimkovim woždzą przeznaczenie.
Pëszno nad njime puszą so
czôrné krëkji a varne szaravé,
grëbé ponarvë, pjilnje slédzácë.
Barankji bjôłë, smigácë blone
pod podnëbjim pomału trekają.
Kukuczka vołô z lasa głëbji,
ptôchji przelôtné spjevają v chorze zvonjácim.
V dlugich krokach të, krëpko parë halące,
krocisz wokë lëszczącim a mocnim.
Tere të veznjëszej sévankę,
bjôłą, płotnjaną, ful zboża.
Krzizikë svjëtim žegnôsz të njivë, a tej v jimje pañskje
prave tve remje, nagje do łokca,
— rëków vjejacë — slizgô sejacë v raznim kroku.
Z rëkji vëlécą szëmjacë v wokolim
zôrna przewjóné, vëbrané,
głôdkjë a prëk nadëté deją zôrodną.
Cëcho, povôznje v lëszczë vjeselnim
grënt jë wodbjëro a vcigô
v klin svjój chasëbnje koruszk za korcë.
Vjedno tak v raznim kroku przez
svjëzo worané, kurzacë pole,
njibë muziką krëjamą
z głëbji zemji sekuñdovani,
vjatrë žegnácim wobchlastłi z njeba vësokjëho skjitu
dërchnje vjidzë cë, gburze kaszëbskji,
jako sévca w kôzdi porze roku.

Książki i czasopisma



Pieśń o Kaszubach. „Marzenie Kaszuby”. Napisał ks. I. R. S. Rógan. Układ Antoniego Dyszkiewicza. Nakład i własność autora. Skład główny: Probstwo Gostoczyn, pow. tucholski Pomorze 1933. Cena partytury 2 złote.

Utwór ten leżał kilka lat w tece autora i dopiero teraz ujrzał światło dzienne. Jest to „śpiwka ryboka kaszubskiego, o Bałtyku, motyw wiecznej tęsknoty za morzem i tuńcem szocem.”

W pierwszej części znajdujemy sympatyczną i prostą w inwencji melodię o charakterze przeważnie lirycznym. Druga część t. zw. szoc w tempie polki jest oryginalnym tańcem kaszubskim. Charakterystyczną jego cechą jest taneczność i elementarny rytmiczny rozmach. Pieśń kończy się śpiwką (tenor solo na tle akompanjamentu chóru, następnie chór) „Juch Mareszka, dawaj peska”. I tu melodyka przystępna i charakterystyczna, oparta na tanecznej formułce mazurka. Ta miła pod względem melodji „przyczepka” jest jednak pewną „niespodzianką” w logiczno-muzycznej konstrukcji utworu, zacierając bowiem wyrazistą formę samego szoca, którego można było — jeśli już koniecznie chodziło o rozszerzenie utworu — polifonicznie rozwinąć, nie wychodząc poza ramy obranego stylu. Niepoprawne jest też określenie tempa tej części. Poza to wydaje mi się, że niepotrzebny jest powtórnik na końcu. Całość zyska znacznie na zwarłości, jeśli wykona się tę część bez powtórki. Zachodzą także błędy drukarskie, które jednak każdy dyrygent łatwo skoryguje.

Układ pieśni odznacza się zgrabnością i dobrym smakiem. Harmonizacja jest poprawna i bezpretensjonalna, co w dobie mody jazzbandowej w kompozycjach chóralnych o charakterze ludowym stanowi zaletę niemałą. Z przystępnością opracowania łączy się pełne i dobre brzmienie. Powodzenie u słuchaczy zapewnione.

Utwór nie zawiera trudności technicznych, wymaga jednak stylowego i precyzyjnego wykonania w tempie intonacji i rytmie. Korzystać mogą z niego nawet chóry słabsze.

Kaszubska literatura muzyczna zyskała w „Marzeniu Kaszuba” kompozycję o poważnej wartości artystycznej, co powitać należy ze zadowoleniem i szczerą radością.

Ocenę strony językowej pozostawiam kompetentnym w tej materji osobom.

A. Warczak.

Z. Nałęcz-Gostomska: „Echa staropolskiej kniei”. Stron 96. Rycin 4. Cena zł. 2.50.

Siedem szkiców z dziejów polskiego łowiectwa, malujących rycerski obyczaj myśliwski w dawnej Polsce, to lektura nietylko dla myśliwych, ale i wszystkich starszych i młodszych miłośników przeszłości i przyrody naszego kraju. Autorka, która już w poprzednich swoich pracach okazała niemały talent literacki, nadała i temu małemu zbiorowi wytworną formę stylistyczną i pogłębiła rzecz wielkiem umiłowaniem i znajomością przedmiotu.

Książka zawiera następujące rozdziały: 1) Echa staropolskiej kniei, 2) Łowiectwo w podaniu, legendzie i baśni, 3) Królowie na łowach,

4) Dawne lecznictwo myśliwskie, 5) Zwierzyńce i ptaszarnie, 6) Myśliwy „Panie Kochanku”, 7) Malarze polskich łowów.

Kilka trafnie wybranych ilustracyj uzupełnia zajmującą treść.

Artur Gruszecki. Tam gdzie się Wisła kończy. Warszawa 1903 i Warszawa 1928 (?), 2 t., w jednym, str. 126 + 192.

Pierwszą powieścią nadmorską jest Artura Gruszeckiego „Tam, gdzie się Wisła kończy” (1903) mimo zastrzeżeń Jerzego Bandrowskiego. Jest to powieść wprawdzie szablonowa, ale cenna ze względu na przedmiot, a napisana z niemałym znanstwem życia naszych rybaków nadmorskich. Udręki germanizacyjnej autor nie przedstawił, bo nie mógł jej zauważyć. Rybacy jastarnickcy nie byli tyle gnębieni, ile opuszczeni przez rząd pruski w porównaniu z rybakami niemieckimi w Helu. Tego jednak niepolityk nie zdołał oczywiście przeniknąć. Poza tym niedostatkim powieści niewiele można zarzucić. Wątek powieściowy jest jasny, jednolity, chociaż znów nie tak szablonowy, napięcie mniejsze lub większe stale towarzyszy czytelnikowi, zaznajamiamy się też z obyczajowością i sposobem życia, może nie we wszystkich szczegółach, ale w głównych przejawach. Jedyne akcja posuwa się naprzód w tempie nierównym, szczególnie pod koniec jakby z pośpiechem potraktowana. Język i styl niewykwintny, ale świeży, dobrze naogół dostosowany do każdorazowej sytuacji. Wprawdzie rozmowy kaszubskie toczą się w jakby ogólnopolskim jakimś dialekcie, ale trudno autorowi czynić z tego zarzut. Narzeczka kaszubska, szczególnie północna, są niezwykle trudne dla polskiego inteligenta i lepiej, że autor nie próbował ich naśladować, a zadowolił się wtrąceniem jednego lub drugiego wyrazu kaszubskiego w formie zrozumiałej. Możemy być wdzięczni pisarzowi za tę jego prawdziwą powieść nadmorską, szczególnie dlatego, że powstała w tym czasie, kiedy literatura polska, a nie tylko literatura, o morzu naszym nawet jeszcze nie marzyła. Możemy być wdzięczni za tę miłą, a skromną powieść, w której autor tyle okazał serca dla pogardzanych i lekceważonych wówczas Kaszubów.

Akcja toczy się naokoło rodziny rybackiej Budziszów w Jastarni. Budziszowa jest „z gliny”, „krajanka”, czyli pochodzi z ładu, z dalszego Pomorza. Za swe pochodzenie znosić też musi przez całe życie przytyki i drwiny. Budziszowie mają kilkoro dzieci, z których najstarszą jest siedemnastoletnia Jagusia. Cała rodzina jest wzorowa. Są to ludzie żywi i prawdziwi. O Jagusie stara się Walek Kustosz ku zmartwieniu rodziców Walek, a szczególnie matki. Walek idzie, będąc z Jagusią po słowie, do marynarki odslugiwać wojskowość. Wraca zaś ze służby marynarskiej Stach Urbaniak. W tym czasie ginie podczas burzy morskiej żywiciel i opiekun rodziny, ojciec Budzisz wraz z dorosłym synem. Wprawdzie związek rybacki, maszoperja, wspomaga wdowę z dziećmi, ale to nie chroni niewiast przed dokuczliwością nieżyczliwych względem krajanki sąsiadek. Niewiele może przeciw złośliwym językom pomóc Stach Urbaniak, młody opiekun wdowy z woli wyboru maszopów. Sam zresztą staje się zniechęconym przez starszych rybaków za różne „nowinki” i projekty rozmaitych ulepszeń w rybołówstwie i mądre rady. Jedyne młodzi grupują się około niego z zapalem.

Stach to piękny, idealny typ młodzieńca. Mimo młodego wieku jest doświadczony w zawodzie, dzielny i rzutki, a nadto samouk, doksztalcający się z książek i patrjota polski. Nie idzie za ładu popędem młodzieńcym, umie się hamować. Mimo śmiesznego nieraz konserwatyizmu starszych i ich nienawiści, nie zrywa z nimi, stara się ich statecznie przekonywać, a dopiero widząc beznadziejność swych usiłowań, zwraca się z ufnością do młodych. Zbawienne też wpływa na uświadamianie towarzyszy, wogóle podnosi poziom myślenia i życia. Nienawiść jednak względem niego rośnie z dnia na dzień, zrywa z nim narzeczona, wydalają go wreszcie z maszoperji.

Tymczasem między młodym opiekunem a Jagusią zawiązuje się cicha, niewypowiedziana miłość, większa od chwili, kiedy Walek, dając posłuch plotkom, zwraca Jagusi słowo. Wszystkie projekty Stacha upadają, ale kiedy, niezrażony niczem, kupuje szoner (czy szkuner) i wyjeżdża na półow ryb na pełne morze i to z wielkim powodzeniem, wówczas

przyjmuje go wieś przychylnie, a on, uświadomiwszy sobie miłość do Jagusi, wyjawia jej zamiary i poślubia uszczęśliwioną, a stęsknioną dziewczynę. P.

Zrzesz Kaszebsko, redagowana przez Al. Labudę, a wychodząca ostatnio w Kartuzach, przestała istnieć. Zamierzaliśmy ją obszerniej omówić, jednakże nie mogąc jej znikąd otrzymać, musieliśmy zamiaru zaniechać.

Latarnia Morska, tygodnik ilustrowany, poświęcony Polsce nad morzem — wychodzi w Gdyni od stycznia b. r. pod hasłem „Przez morze do mocarstwa” i przynosi poza popularnymi artykułami, dotyczącymi portu gdyńskiego i zagadnień morskich, także przyczynki kaszubskie.

Nowemu piśmie, rozpowszechniającemu polską ideę morską, a nie zapominającemu o sprawach kaszubskich, życzymy jaknajpiękniejszego rozwoju i długich lat owocnej działalności.

Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku w ciągu ubiegłego 1933 r. wykazało żywotną działalność, której głównymi przejawami — poza szeregiem odczytów, dotyczących spraw gdańskich, pomorskich i morskich — są wydawnictwa. Przedewszystkiem ukazał się imponującej objętości t. VI „**Rocznika Gdańskiego**”, organu naukowego Towarzystwa za rok 1933 — (str. 502 z 15 ilustr. w tekście). Jest on poświęcony „Pamięci 650-jej rocznicy przyłączenia Pomorza do Polski” i jako taki na pierwszym miejscu zawiera rozprawę dr. M. Dragana p. t. „Polityczny testament ostatniego z książąt Pomorza Gdańskiego”, omawiającą testament Mściwoja II z dn. 15 lutego 1282 r., którym przekazał on Pomorze Wschodnie Przemysłowi II, i wyjaśniającą znaczenie tego aktu w dziejach Polski. Dalej dr. L. Koczy toczy tu polemikę z Randtem „W sprawie sporu o najdawniejszy podbój Pomorza”, dr. K. Górski opisuje „Pierwotny Gdańsk i dzieje jego zagłady”, dr. K. Lepszy daje syntetyczny szkic p. t. „Stefan Batory i Gdańsk”, dr. R. Lutman — „Gdańsk a Polska w stosunku dziejowym (1454—1793)”, J. Staszewski bardzo gruntowną na niewyzyskanych dotychczas źródłach opartą rozprawę p. t. „Wojsko polskie na Pomorzu i pod Gdańskiem w 1807 r.”

Oprócz tego dr. St. Bodniak przedstawił „Notulitację kapitanów Straży Morskiej na Sejmie Unji”, dr. L. Simon zaś szkic „Z dziejów teatru polskiego w Gdańsku” — oraz zreprodukował i objaśnił „Nieznane polonika z Biblioteki Miejskiej w Gdańsku” mianowicie jedyn dochowany egzemplarz druku krakowskiego z r. 1599, zawierający Jana Danieckiego „Vandę”, t. j. pierwszy przekład polski łacińskiej elegji Jana Kochanowskiego pod tym tytułem. Dalszy ciąg „Bibliografii kaszubsko-pomorskiej” dra Wł. Pniewskiego, rozprawa W. I. Piaseckiego o „Tranzycie wschodnio-pruskim w piśmiennictwie niemieckim”, jak również K. L. Bończy — „Propaganda antypolska a rzeczywistość” wreszcie bardzo obszerny dział recenzji (m. inn. wydawnictw sławetnego „Ostland-Institut'u” w Gdańsku) zamykają ten tom „Rocznika”.

Ta niezwykle bogata, różnostronna i ciekawa treść jego świadczy o świadomym planie naukowym, zakreślonym sobie przez Towarzystwo oraz o tem, że potrafiło ono zgrupować koło siebie już cały szereg młodych sił badawczych i natchnąć je zapałem do pracy w wytyczonym kierunku.

Drugą pozycją dużej wartości w działalności Towarzystwa w r. 1933 jest wydawnictwo p. t. „**Krzysztof Celestyn Mrongowjusz. 1764—1855. Księga pamiątkowa pod redakcją dra Władysława Pniewskiego**”. (Str. 378 + 8 nłb. + 2 tabl. + 11 ilust. w tekście).

Księga ta przynosi przedewszystkiem pierwszy w literaturze naukowej polskiej życiorys Mrongowjusza i obraz jego pracy badawczej i społecznej oraz zasług narodowych. Dr. W. Pniewski z właściwą mu gruntownością wykorzystał wszystkie nietknięte dotychczas źródła archiwalne, odnoszące się do osoby i działalności Mrongowjusza, i dał istotnie wyczerpujący rys monograficzny. Obok tego zebrał urzędową i prywatną korespondencję K. C. Mrongowjusza, mieszczącą w sobie niejedną ważną i ciekawą szczegół do dziejów germanizacji pomorskich i pruskich kresów Polski.

Dalej dr. St. Słoński zamieścił tu szkic o „Mrongowjuszu, jako gramatyku”, dr. A. Kawecka omówiła „Pieśnioksiąż Mrongowjusza”, zaś

ks. prof. Karol Michejda jego „Postylę”, uzupełniając dodatnio studjum dr. Pniewskiego.

Obok tego dr. A. Wojtkowski dał sporą wiązkę materiałów do życiorysu innego zasłużonego a dotychczas prawie zapomnianego bojownika o polskość na mazurskich kresach, mianowicie Gustawa Gizewjusza, którego z Mrongowjuszem łączyły więzy przyjaźni i wspólne ideały narodowe i społeczne; zaś dyr. Z. Mocarski na zasadzie exlibrisu, używanego przez niego, ustala pochodzenie jego od Giżyckich herbu Gozdawa, którzy w XVI w. przenieśli się z Mazowsza na Mazury i wydawszy szereg duchownych ewangelickich zlatynizowali swe nazwisko, jak to było w zwyczaj w tym stanie.

Pośrednio z zasadniczym tematem księgi łączy się szkic ks. dr. Kamila Kantaka o staraniach bernardynów polskich odzyskania gmachu klasztoru franciszkanów przy kościele św. Trójcy w Gdańsku, (mieściło się tu Gimnazjum Akademickie, w którym uczył języka i literatury polskiej Mrongowjusz, obok zaś stoi kaplica św. Anny, w której kazal) i ks. Alfonsa Mańkowskiego „Bibliografia druków polskich w Gdańsku w XIX i XX w. do r. 1918.

Księga ku czci Mrongowjusza spotkała się z dużym uznaniem krytyki fachowej: St. Kaczorowski n. p. w z. 3. „Nowej Książki” (Warszawa, kwiecień 1934) nazywa ją „okazałym monumentem”, „pomnikiem” wystawionym zasłużonemu patriocie.

Spodziewać się należy, że Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, które w tak wydatny sposób zainicjowało badania nad życiem zasłużonych dla polskości działaczy gdańskich i wschodnio-pruskich, w dalszym ciągu z właściwą sobie energią będzie prowadziło tę pracę, splacając dług, jakiego w stosunku do nich dotychczas nie uregulowała jeszcze nauka polska i naród polski.

A-M. K-C.
Światopogląd morski. Praca zbiorowa pod redakcją **Józefa Borowika.** Toruń 1934, nakładem Instytutu Bałtyckiego. 80 s. XVI, 380, 2.

Wśród nowych książek o Pomorzu zasługuje na uwagę pokaźny ten tom, zawierający cykl wykładów, zorganizowanych w Gdyni w l. 1931—1933 przez ruchliwy i zasłużony około nauki pomorskiej Instytut Bałtycki. Wśród bardzo cennych prac: F. Bujaka (Kultury morskie i lądowe), J. Wida-jewicza (Słowianie zachodni na Bałtyku), Wł. Konopczyńskiego (Kwestia bałtycka jako zagadnienie międzynarodowe w czasach nowożytnych), Z. Wojciechowskiego (Rozwój terytorjalny Prus w stosunku do ziem macierzystych polskich), K. Stołyhwy (Zagadnienie rasy nordycznej w nauce i polityce), R. Dyboskiego (Żywiół morski w twórczości Józefa Conrada), W. Kamienieckiego (Polska nad Bałtykiem), Cz. Klarnera (Śląsk i Pomorze jako symbole naszej niezależności), W. Olszewicza (Węgiel i morze), J. Nowaka (Geologiczna przeszłość Bałtyku) — nas najbardziej zajmują dwie: **Romana Zaborskiego: Zarys morfologii północnych Kaszub**, praca, wypełniająca swoją zawartością i ujęciem całokształtu zagadnienia dotkliwą lukę w geografii Kaszub, — oraz: **Bożeny Stelmachowskiej: Stosunek Kaszub do Polski**, rozprawka, charakteryzująca w sposób życzliwy usiłowania przywódców kaszubskich celem rozbudzenia i kulturalnego podniesienia ludu kaszubskiego, przyczem autorka poruszone zagadnienia ocenia ze stanowiska etnograficznego, mogącego w dobie obecnej kwestję kaszubską lepiej oświetlić, niż sporne niekiedy kwestje prehistoryczne i wczesno-historyczne. Rola „kulturalna” Prusaków, uważających Kaszuby i Kaszubów, za swoje dzikie kolonie, które należy jaknajprędzej ucywilizować, a w rzeczy samej zgermanizować, została zaznaczona z całą słuszością jaskrawo. Podkreśliła też w przeciwieństwie do zrozumiałej niechęci Kaszubów względem Niemców ich gotowość łączenia się z Polską, opartą na głębokich związkach tak w kulturze materialnej, jako też duchowej. Literaturze kaszubskiej i całemu ruchowi kulturalnemu na Kaszubach poświęcono wiele miejsca.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADEŚLANE DO REDAKCJI

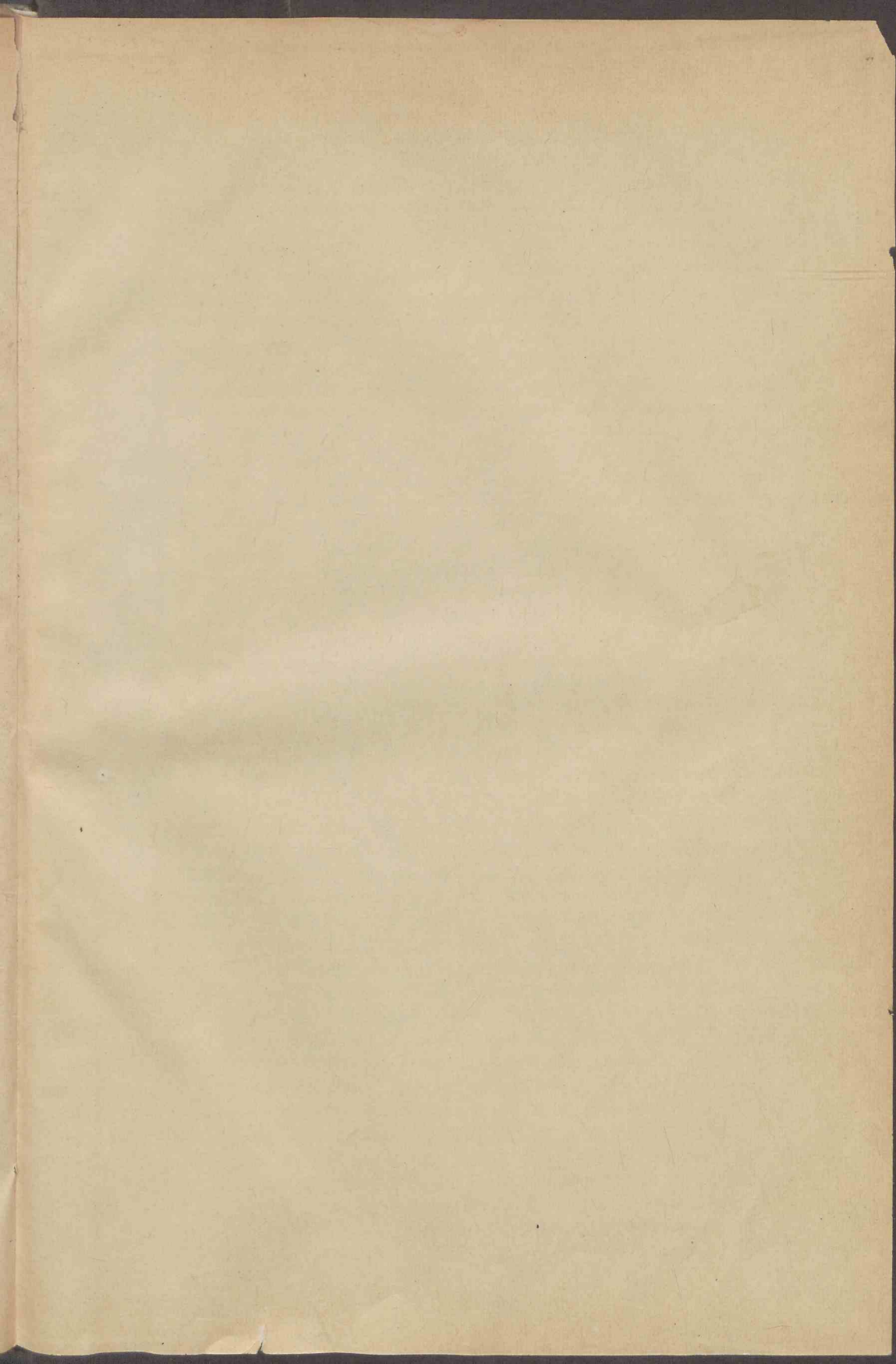
- Slovansy Przechled**, Praha, rocznik XXIV 1932, zeszyt 10, roczn. XXV 1933, nr. 1—2 (styczeń).
- Teatr Ludowy**, miesięcznik organizacyj teatrów ludowych w Polsce, rocznik XXIV 1932, z. 10—12, rocznik XXV, zes. 1—12, rocznik XXVI nr. 1—4.
- Z Otchłani Wieków**, dwumiesięcznik poświęcony pradziejom Polski, rok VII 1932, zes. 6 listopad — grudzień, rok VIII 1933, zes. 1—2 styczeń — kwiecień, 3, 4—5, 6, rok IX z. 1.
- Słowo Częstochowskie**, rok II 1932, nr. 277, 282, 298, rok III 1933, wybrane numery.
- Roczniki Historyczne**, Poznań, 1932, rocznik VIII, zeszyt II, rocznik IX, zes. 1 i 2.
- Zaranie Śląskie**, rok VII 1932, zeszyt 4, rok IX 1933, nr. 1—4, rok X, nr. 1.
- Kronika Miasta Poznania**, rocznik X, nr. 4 z 31 grudnia 1932 r., rocz. XI, z. 1, 2—3, 4, rocznik XII, nr. 1 z 1934 r.
- Front Zachodni**. Pismo poświęcone sprawom wzajemnego stosunku Polski i Niemiec. Rok I, nr. 1 z dnia 15 lutego 1933 r., nr. 2 z dn. 1 marca.
- Mestwin**, dodatek naukowo-literacki „Słowa Pomorskiego”, Rok 8, nr. 1 z dnia 6 marca 1933 r., nr. 2 z dnia 2 lipca, nr. 3 z dnia 27 paźdz.
- SOBIESKI WACŁAW, DR. Der Kampf um die Ostsee von den ältesten Zeiten bis zur Gegenwart**. In Kommission: Buchhandlung Markert und Petters, Leipzig, 1933. (Wyd. Instytutu Bałtyckiego, Toruń), 8^o, str. 3 nlb. 268, 1 nlb.
- BOROWIK JÓZEF. Pięć lat pracy Instytutu Bałtyckiego (1927 — 1932)**. Toruń, 1932. Wyd. Instytutu Bałtyckiego. 8^o, str. 67.
- Dziesięcioju o Pomorzu**. Toruń 1933, nakł. Instytutu Bałtyckiego (2 wydanie), m. 8^o, str. 24.
- Zrzesz Kaszëbskô**. Pismo dla ludu kaszubskiego. Gdynia, I rok 1933, nr. okazowy, nr. 1—3.
- ZAWISTOWICZ KAZIMIERZ, DR. Polskie archiwum ludoznawcze. „Wiedza i Życie”**. Warszawa, 1933, (odb.), 8^o, str. 14.
- Jaroń Jan Nikodem. Wojsko św. Jadwigi. Pięć obrazków scenicznych z dziejów śląskich**. Katowice 1931. Nakładem Śląskiego Związku Akademickiego m. 8^o, str. 96.
- Jaroń Jan Nikodem. Z pamiętnika Górnoślązaka oraz inne wiersze liryczne**. Wyd. zbiorowe przyg. do druku i wstępem poprzedził Wincenty Ogrodziński. Katowice 1932. Nakładem Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku z zasiłku Śląskiego Związku Akademickiego. m. 8^o, str. 255.
- Stan posiadania ziemi na Pomorzu**. Zagadnienia historyczne i prawne. Protokół obrad oraz referaty naukowe, wygłoszone na III Naukowym Zjeździe Pomorzoznawczym, odbytym dnia 31 października 1932 roku w Poznaniu. Toruń 1933, Wyd. Instytutu Bałtyckiego, 8^o, str. 247.

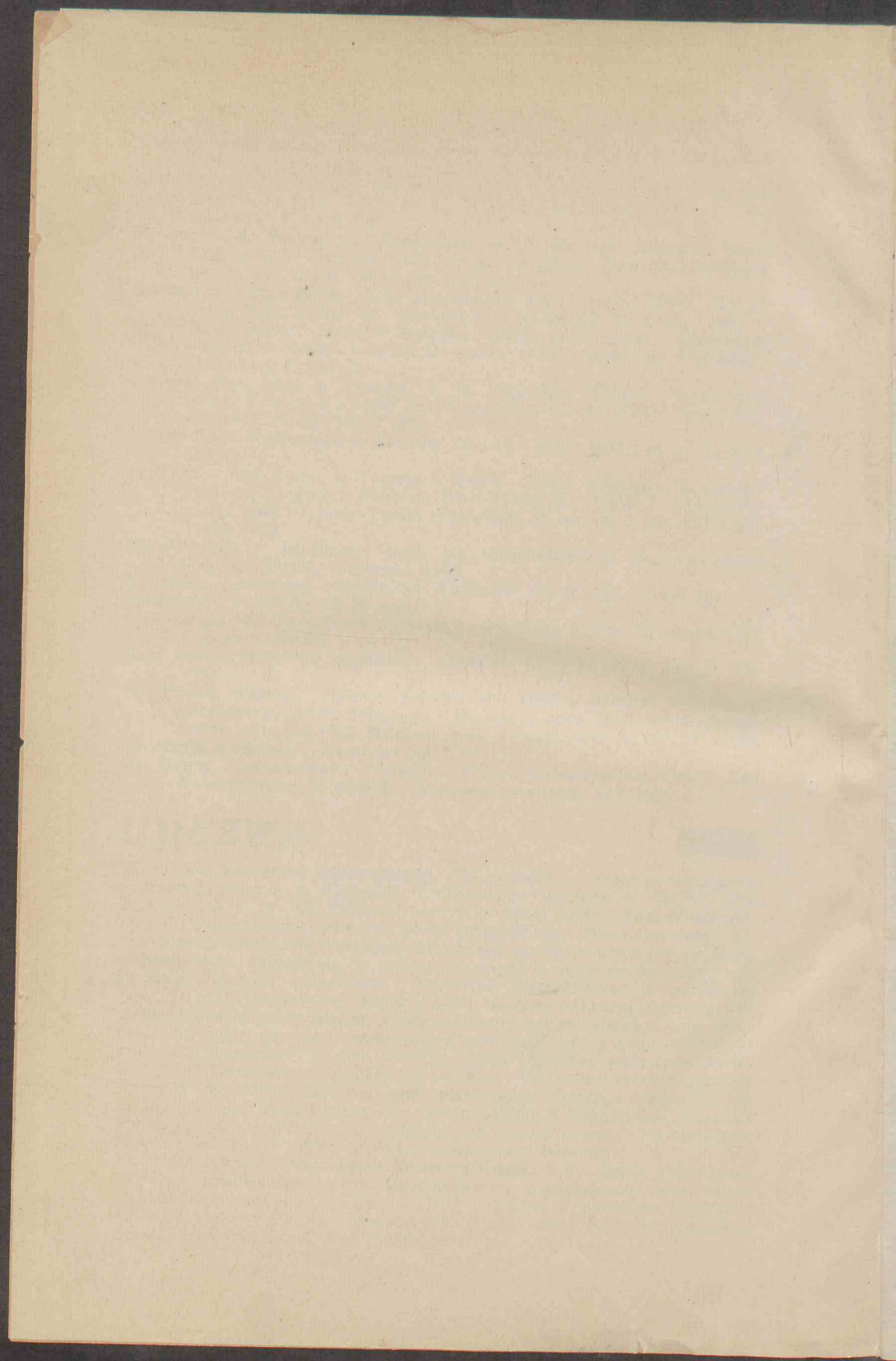
- Lęga Władysław X.** Ziemia malborska. Kultura ludowa. Toruń 1933, Wyd. Instytutu Bałtyckiego, 80, str. XVIII, 256.
- Stelmachowska Bożena.** Rok obrzędowy na Pomorzu. Toruń 1933. Wyd. Instytutu Bałtyckiego, 80, str. X, 1 nlb. 271.
- BIELSKI WŁODZIMIERZ.** Oto Prusy. Karty z księgi niedoli ludności polskiej w Prusach Wschodnich. Nakł. Związku Obrony Kresów Zachodnich. Poznań 1933.
- Stelmachowska Bożena dr.** „Podkoziołek w obrzędowości zapustnej Polski Zachodniej”. Poznań 1933. Nakł. Instytutu Zach.-Słowiańskiego, 80, str. VIII, 2 nlb. 176, 1 nlb. z 15 ryc.
- Gostomska Nałęcz Zofja.** Echa staropolskiej kniei. Lwów 1933. Skł. gł. Księg. Zakładu Nar. im. Ossolińskich. (Z ilustr.), 80, s. 95, 1 ulb.
- Ks. I. K. S. Rógan.** Marzenie Kaszuby. (Pieśń na 4 głosy). Gostocznym-Pomorze. Nakład i własność autora 1933. Skład gł. Probostwo-Gostocznym. 40, str. 5.
- Roczniki Tow. Nauk w Toruniu.** t. 39. Stanisław Wałęga. Dzieje polityczne Torunia u schyłku Rzeczypospolitej (1724—1793). Tom I, Toruń 1933, 80, str. 390, 2 nlb.
- Zapiski Tow. Naukowego w Toruniu.** Tom IX (1932—1934), nr. 1—2, 3—4, 5—6, 7—8.
- FONTES. Tow. Nauk w Toruniu t. XXVI.** Źródła wojskowe do dziejów Pomorza w czasach Księstwa Warszawskiego: Część I. Zajęcie Pomorza 1806/7 r. podał Janusz Staszewski, 80, str. IX, 1 nlb. 436, 1 nlb. Toruń 1933.
- Sprawozdanie z działalności Rady Izb Rzemieśniczych Rzeczypospolitej Polskiej 1931/32,** Warszawa 1933.
- Rzemiosło,** czasopismo tygodniowe. Warszawa, rok II 1933, zeszyt 13.
- Rzemiosło,** kwartalnik, rok II, zeszyt 9.
- Lud.** Organ Pol. Tow. Etnologicznego, Lwów. Serja II, tom XI, zeszyt I—IV (og. zb. t. XXXI).
- Nasz Głos,** czasopismo regionalne, Augustów r. II, nr. 12 z dnia 1. XII. 1933 r.
- Różdzieński Walenty.** Officina Terrasia abo Huta i warsztat z kuźniami szlacheckiego dzieła żelaznego. Poemat z roku 1612 wydał Roman Pollak. Poznań 1933, Rolnicza Druk. i Księg. Nakł. 80, str. 57, 2 ulb.
- „Wystawa Świątowa”,** Warszawa rok I, nr. 1.
- Do Pracy.** Jednodniówka Ośrodków Pracy Stowarzyszenia Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą. Warszawa, kwiecień, maj 1934 r.

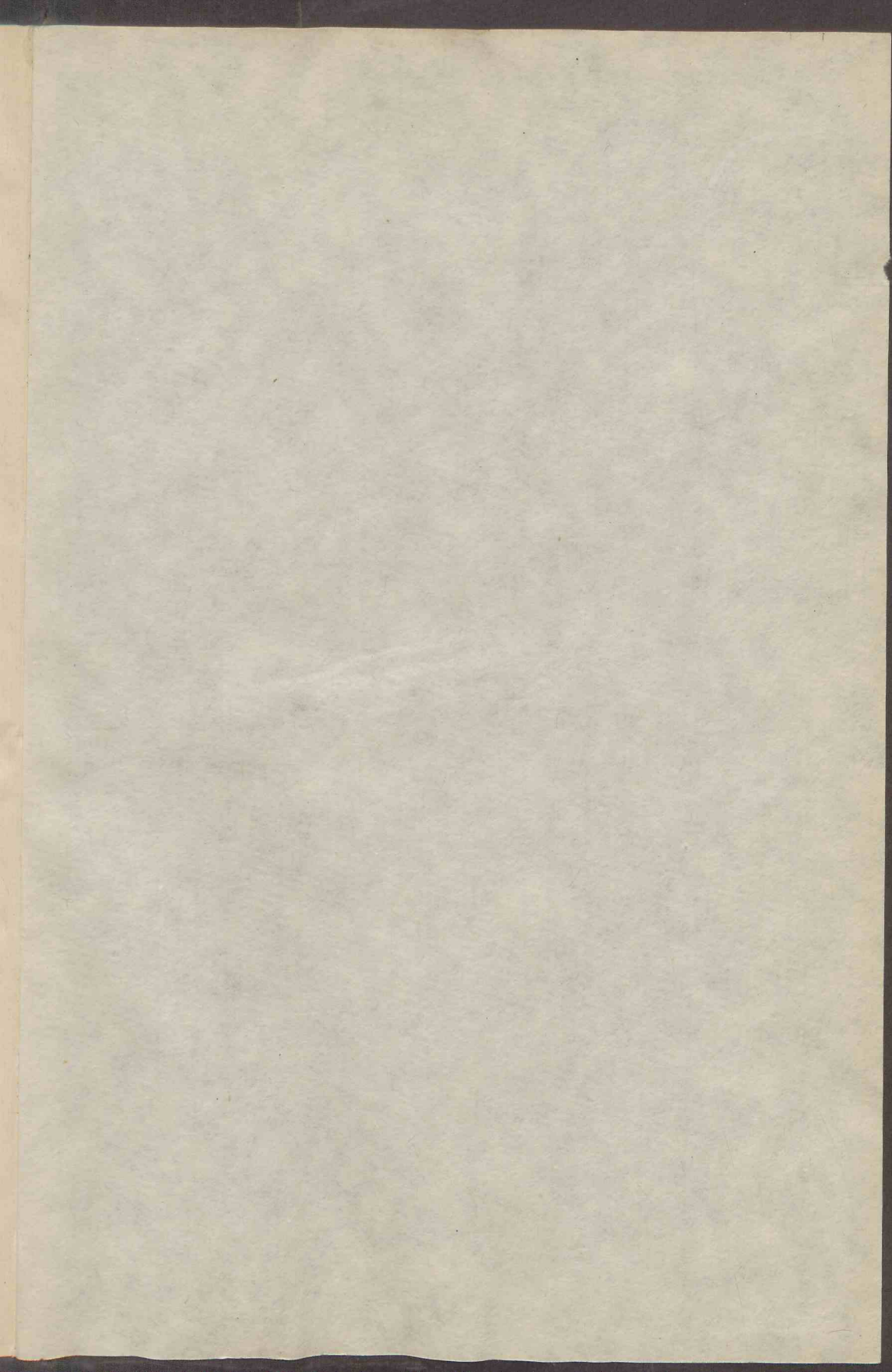
ODEZWA

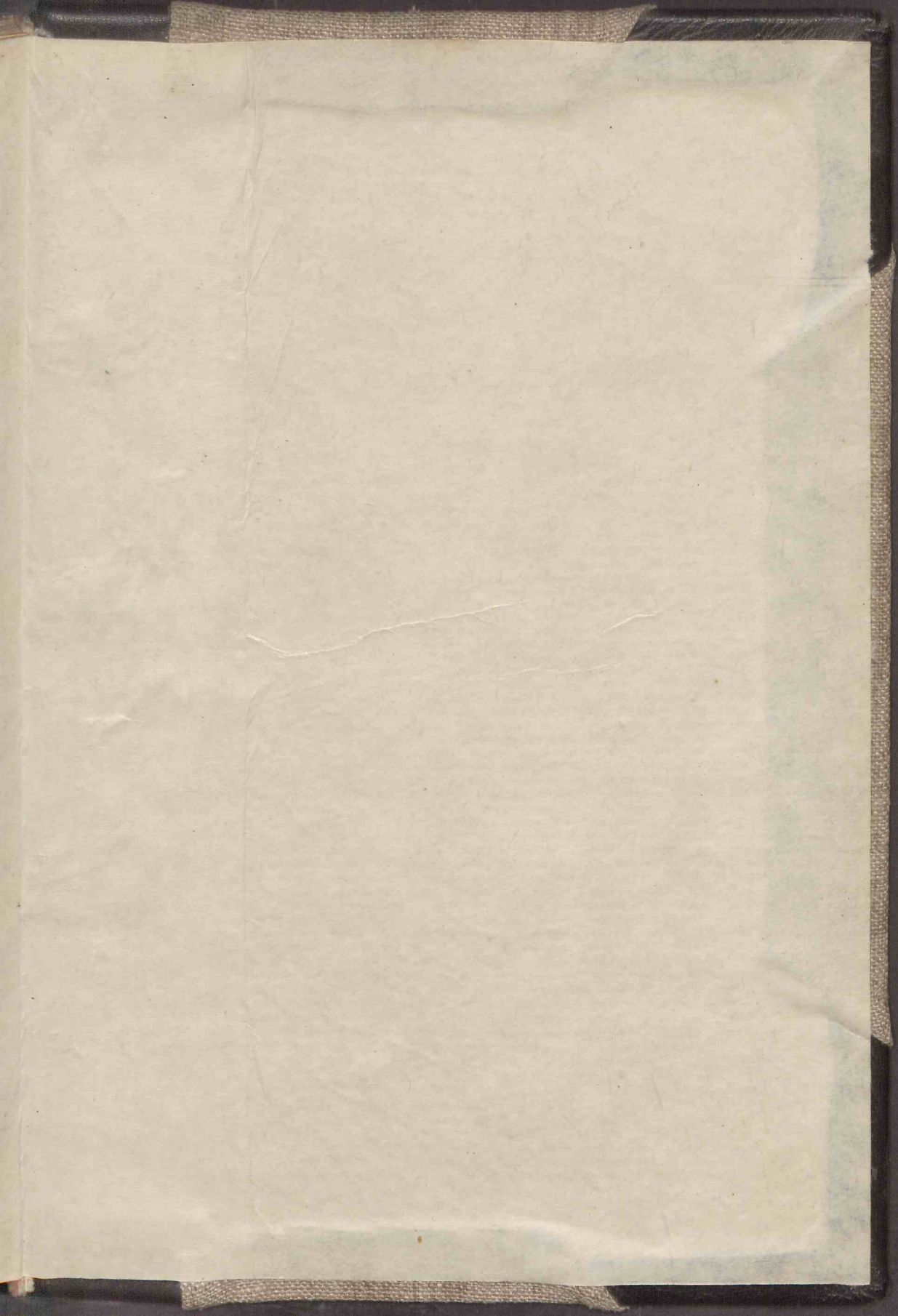
W sprawie Hieronima Derdowskiego. W związku z akcją sprowadzenia z Ameryki zwłok ś. p. Hieronima Derdowskiego wygłosił w Gdyni dnia 2 czerwca b. r. dr. Wł. Pniewski odczyt na temat życia i działalności literackiej i dziennikarskiej głośnego poety kaszubskiego. Mimo skrętnego zebrania przez prelegenta wszelkich, dotychczas opublikowanych przyczynków biograficznych, okazuje się, że niektóre momenty w życiu Derdowskiego nie są dotąd należycie wyświetlone. Wprawdzie przedstawiony w godzinnym referacie szkic biograficzny przed oczyma naszymi otwarza wyraźną sylwetkę duchową poety-tułacza, a zapowiadziany dalszy referat o jego twórczości literackiej przyniesie niewątpliwie nowe szczegóły i uzupełni życiorys pod wielu względami, na tem wszakże nauka pomorska zebranych wiadomości o H. Derdowskim zamknąć nie powinna. Wzywamy zatem i prosimy tą drogą wszystkich, którzyby mieli jakiegokolwiek materiały, piśmienne lub ustne, dotyczące życia i twórczości Derdowskiego, o łaskawe użyczenie ich Redakcji, która postara się o należyte ich zużytkowanie, odpowiadając równocześnie za ich całość i zwrot w oznaczonym terminie.

Odczyt w Gdyni urządził Komisarz Rządu, p. Fr. Sokół, który przewodniczy również tworzącemu się komitetowi sprowadzenia zwłok ś. p. Derdowskiego do kraju. Prócz wielkiej manifestacji narodowej zapowiedziano także pamiątkowe wydawnictwo, mające objąć krytyczny przedruk dzieł Derdowskiego oraz jego biografję.









P·A·N
BIBLIOTEKA GDAŃSKA